



NOWY NUMER
już w sprzedaży

CZY KOPERNIK
BYŁ BONDEM
SWOICH CZASÓW

ZAWSTYDZANIE
JAKO ZABÓJCZA
BROŃ XXI WIEKU

KOLONIZACJA
MARSA:
JAK TO ZROBIMY

HARARI
SIĘ TŁUMACZY

Trzy miliony sprzedanych
książek o Puciu
– skąd ten fenomen?

Tekst z nowych „Książek.
Magazynu do Czytania” ► 16

Świat

Macron i ciężkie czasy

Wojna w Europie położyła kres beztrószce, demokracja i prawa człowieka przestały być oczywiste, skończyły się darmowe pieniądze. – Doświadczamy braku wody, niedostatku technologii czy surowców – powiedział prezydent Francji Emmanuel Macron i ogłosił: Nie ma wątpliwości, idą ciężkie czasy ► 7

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP

Przeciąganie liny z KE może być bolesne w skutkach

Uciekają pieniądze z KPO

– Polsce grozi bezpowrotna utrata dużej części pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, nawet jeśli opozycja wygra w 2023 r. wybory – ostrzegają europosłowie Platformy Obywatelskiej. Rząd PiS już teraz zacznie finansować projekty w ramach KPO poprzez Polski Fundusz Rozwoju

Paweł Wroński
Dominika Wielowieyska

Pieniądze z KPO – prawie 35 mld euro w bezpośrednich dotacjach i taniach pożyczkach – są wstrzymane od zeszłego roku z powodu zamachu PiS na praworządność. Jak jednak powiedział „Wyborczej” Paweł Borys, prezes PFR i bliski współpracownik premiera Mateusza Morawieckiego, w tym roku Fundusz może wydać na projekty w ramach KPO 7 mld zł, a w przyszłym – nawet 15 mld.

PFR ma te pieniądze ze zwrotów od firm pożyczek otrzymanych w ramach tarcz antycovidowych – w sumie 27 mld zł przez najbliższe dwa, trzy lata.

Polska już utraciła prawie 5 mld euro zaliczki, bo PiS przez blisko rok nie potrafił dogadać się z Komisją

Europejską ws. uruchomienia pieniędzy z KPO.

Zmiana władzy nie pomoże
A może być gorzej. W poniedziałek na spotkaniu z dziennikarzami europosłowie PO Andrzej Halicki i Jan Olbrycht ostrzegali, że jeśli do końca września nie zostaną uruchomione programy w ramach Planu, nasz kraj może stracić dużą część unijnych funduszy. Kluczowe jest bowiem zaplanowanie wydania 70 proc. pieniędzy, czyli ok. 30 mld euro, do końca tego roku.

– Nie jest tak, jak mówi Radosław Sikorski, że po wygranej opozycji uruchomione zostaną środki z KPO – wyjaśniał Halicki. Unia Europejska ma bowiem terminarz wydawania tych pieniędzy do 2026 r. i zbyt późne rozpoczęcie projektów spowoduje, że nie uda się ich

zakończyć w tym terminie i trzeba będzie z nich zrezygnować.

To samo powiedziała „Wyborczej” osoba z obozu władzy, która zajmuje się sprawą KPO.

Jak stwierdził Halicki, minister rozwoju i technologii Waldemar Buda jeszcze na przełomie czerwca i lipca mówił, że wszystko jest gotowe, ale „nie ma woli politycznej”. – Zdumienie w Unii Europejskiej wywoływał postulat rządu PiS, aby w zamian za wzięcie pieniędzy z KPO Komisja Europejska anulowała kary nałożone przez TSUE [za nieprzestrzeganie postanowień Trybunału w sprawach Kopalni Węgla Bru-

natnego „Turów” i Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego; dziś to w sumie 2,5 mld zł]. Tak jakby polski rząd nie dostrzegał, że to osobne, niezależne instytucje – mówił Halicki.

„Kamienie milowe” bez efektów

Olbrycht i Halicki byli zdziwieni niedawnymi słowami prezydenta Andrzeja Dudy o KPO. Stwierdził, że on wywiązał się ze swoich obietnic, a Unia nie. Chodziło m.in. o przegłosowaną w czerwcu nowelizację ustaw sądowych, która zlikwidowała Izbę Dyscyplinarną (w jej miejsce powstała Izba Odpowiedzialności Zawodowej).

Rząd PiS wciąż nie zrealizował wielu „kamieni milowych” zapisanych w KPO, a dotyczących niezależności sądownictwa. Miał to zrobić do końca czerwca, chodzi m.in. o prawo sądów do weryfikacji, czy dany sędzia spełnia unijne wymogi, a takie badanie nie może być uznane za delikt dyscyplinarny. PiS to prawo ograniczył tzw. ustawą kagańcową, chroniąc w ten sposób sędziów powołanych z pomocą upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa. ●

• **Rząd sam zapłaci za KPO z obligacji ► 14**

Rząd PiS wciąż nie zrealizował wielu „kamieni milowych” zapisanych w KPO, a dotyczących niezależności sądownictwa. Miał to zrobić do końca czerwca



Rozmowa

ATOM POD OKUPACJĄ

– Rosjanie ustawili wojskowe ciężarówki z bronią w pobliżu reaktorów Zaporoskiej Elektrowni Atomowej i w halach maszynowych bloków energetycznych. W przypadku pożaru strażacy nie mieliby jak go gasić. Jednego z pracowników elektrowni Rosjanie pobili na śmierć. Inni są psychicznie złamani i nie chcą opowiadać, co ich spotkało – mówi „Wyborczej” prezes Energoatomu Petro Kotin ► 4-5

• **Na zdjęciu: Elektrownia jest pod kontrolą rosyjskiej armii od początku marca**

Andrzej Poczobut

Pójdę do łagru ze spokojną duszą

Dziękuję za pamięć i nieobojętność wobec mojego losu. To oczywiście bardzo miłe wiedzieć, że nie zostało się zapomnianym, mimo że w więzieniu siedzi się już 17 miesięcy. U mnie wszystko jest stabilne. Więzienie, cela, kraty – wszystko już znajome i swojskie.)

Jednak podobno wkrótce nastąpią zmiany. Teraz poznaję [szczegóły] sprawy karnej. Oznacza to, że wkrótce stanę przed sądem. Nie mam złudzeń co do wyników procesu, spokojnie przyjmę wyrok i ze spokojną duszą pójdę do łagru. Cóż, taki jest mój los. Zawsze wiedziałem, że jeśli takie czasy przyjdą na Białoruś, będę w więzieniu. Jak pokazuje moja dzisiejsza rzeczywistość, nie myliłem się.

Teraz w więzieniu jest wielu interesujących ludzi, więc jest też z kim porozmawiać, posprzeczać się i podyskutować.

Ten krótki tekst nasz białoruski korespondent Andrzej Poczobut napisał w więzieniu nr 1 w Mińsku. Został przemycony za mury i opublikowany przez Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiosna”. To najstarsza białoruska organizacja zajmująca się opieką nad ofiarami reżimu Aleksandra Łukaszenki.

Poczobut jest jedną z nich. Aresztowano go 25 marca 2021 r. w jego mieszkaniu w Grodnie. Rok spędził w okrytym złą sławą ciężkim więzieniu w Żodino pod Mińskiem. Reżim chciał, by Poczobut się ukorzył i na zawsze wyjechał do Polski. Andrzej odmówił, dlatego uznano go za ekstremistę, poddano dodatkowym szykanom, odmawiano przekazywania leków, w końcu celowo zakażono koronawirusem. Na próżno. Andrzej się nie ugiął.

Wszystko wskazuje na to, że wkrótce rozpocznie się jego „proces”. Oprócz stawianych mu po zatrzymaniu bezpodstawnych zarzutów gloryfikowania nazizmu i nawoływania do waśni ostatnio oskarżono go o „wzywanie do działań na szkodę bezpieczeństwa Białorusi”. Grozi mu kilkanaście lat łagru.

Redakcja „Gazety Wyborczej”, wspierana przez międzynarodowe organizacje dziennikarskie, kategorycznie domaga się od władz Białorusi zwolnienia naszego dziennikarza z więzienia.

Andrzeju, jesteśmy z Tobą!

Pograżeni w głębokim smutku, z ogromnym żalem żegnamy



Pana

Tadeusza Ferenc

wieloletniego Prezydenta i Honorowego Obywatela
Miasta Rzeszowa,
Posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej,
Doktora Honoris Causa Politechniki Rzeszowskiej.

Żegnamy przede wszystkim samorządowca i spółdzielcę,
a jeśli polityka, to z partii, której nazwa brzmi,
jak sam zawsze podkreślał,
RZESZÓW!

To temu miastu, naszemu Miastu,
poświęcił dziesiątki lat swojego życia.
Uczył z niego dynamicznie rozwijającą się metropolię,
stanowiącą symbol przemian, wzór do naśladowania,
a przede wszystkim miejsce przyjazne rzeszowianom.

Panie Prezydencie, jesteśmy głęboko przekonani, że inspirując Pana
nieustannie myśl o tym, „jak sprawić, byśmy byli najlepszym miastem,
żeby tu ludzie chcieli przychodzić, mieszkać, zakładać rodziny”,
stanie się mottem kolejnych pokoleń rzeszowian, a za ich sprawą
źródłem trwale dynamicznego rozwoju Rzeszowa.

Małżonce, Córce, Wnukowi oraz Przyjaciółom

Ś.P. Pana Prezydenta

składamy
najszczerze wyrazy współczucia,
zapewniając o naszej trwałej pamięci i nieustannym wsparciu.

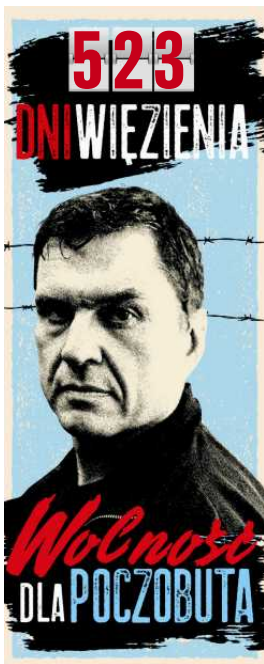
Zastępca
Prezydenta Miasta Rzeszowa
Krystyna Stachowska

Prezydent
Miasta Rzeszowa
Konrad Fijołek

Zastępca
Prezydenta Miasta Rzeszowa
Dariusz Urbanik

Zastępca
Prezydenta Miasta Rzeszowa
Jolanta Kaźmierczak

www.niekrologi.wyborcza.pl/34200726



Pucio rządzi

3

MLN KSIĄŻEK

Łukasz Orbitowski przy okazji premiery swojej ostatniej książki: „Wydawca mówi, że jestem na drugim miejscu. Zły, pytam, kto jest na pierwszym, a on odpowiada, że Pucio. Spytałem, kim, do cholery ciężkiej, jest Pucio?”. No kim? ► 16

Dziś



KTO RATOWAŁ ODRE? WĘDKARZ POLSKI. Wypuszcza, zamiast zabijać. Ściga kłusowników i dzwoni po służby, gdy widzi wpadające do rzeki ścieki. Gdy wiceminister uspokaja, że można się kąpać w Odrze, on wytawia z niej martwe ryby i cierpi ► 18



CO Z CO₂? Należąca do Orlenu spółka Anwil wznowia produkcję nawozów azotowych i surowego CO₂ ► 13

FOT. SHUTTERSTOCK (2)

Ludzie chcą wrócić na Księżyc Artemis (jeszcze) nie wystartował



FOT. JOHN RAOUX/AP

Wczoraj o godzinie 14.33 czasu polskiego Amerykanie chcieli wystrzelić w stronę Księżyca załogowy statek Orion.

Na razie jeszcze bez astronautów na pokładzie. Jednak z powodu wycieku odliczanie wstrzymano, a start przeniesiono na piątek.

W ten sposób rozpocznie się na dobre program Artemis, w ramach którego ludzie znowu mają wylądować na Księżycu i założyć tam na stałe zamieszkaną bazę.

W grudniu minie 50 lat od ostatniego lądowania na Srebrnym Globie astronautów z misji Apollo 17. Okryty już kurzem historii program Apollo przebiegał niczym sprint napędzany rywalizacją mocarstw – USA i ZSRR.

Obecny program Artemis przypomina bardziej bieg przełajowy z przeszkodami, a trwać będzie 42 dni. Ważniejszym testem niż start kapsuły Orion będzie jej powrót na Ziemię w połowie października. Kapsuła wchodzić będzie w ziemską atmosferę z prędkością 40 tys. km na godz., osiągając temperaturę 2800 stopni C. Takich warunków nie da się zweryfikować na Ziemi, a trzeba je przetestować, zanim na pokładzie znajdą się żywi astronauta. ●

Kamil Deresz

Dlaczego na Księżyc lecą manekiny? Kiedy udział wezmą żywi załoganci? I jak ma zaistnieć w tym Polska? ► Wyborcza.pl

Andrzej rysuje



Nadchodzi gospodarka niedoboru

Polacy wkrótce mogą nakręcić nową panikę zakupową. Jako klienci jesteśmy teraz bardzo podatni na zbiorowy lęk i manipulację. Widać to szczególnie w przypadku najstarszych osób, które jeszcze pamiętają robienie zakupów z czasów PRL-u.

Piotr Miączyński
Leszek Kostrzewski

„Mimo trudnych warunków na rynku gazu, ANWIL wznawia produkcję nawozów i tym samym surowego CO₂. Robimy wszystko, aby ten produkt, wykorzystywany w branży medycznej oraz do produkcji żywności był dostępny na polskim rynku” – bohaterko oznajmił w poniedziałek na Twitterze prezes PKN Orlen Daniel Obajtek.

Tym samym koncern rozwiązał problem, który sam stworzył. Ze względu na wysokie ceny gazu 23 sierpnia wstrzymał produkcję nawozów.

Okazało się, że wyjęcie jednego klocka domina uruchomiło całą lawinę. Brak produkcji nawozów to brak kwasu azotowego do czyszczenia linii produkcyjnych żywności.

Brak nawozów to też brak dwutlenku węgla, który jest potrzebny producentom napojów gazowanych oraz piwa. Jest też niezbędny przy pakowaniu serów.

Suchy lód, czyli zamrożony dwutlenek węgla, jest z kolei wykorzystywany w transporcie mięsa, a także przy przetwórstwie (aby obniżyć temperaturę). Chodzi o stworzenie atmosfery ochronnej, niezbędnej w produkcji i pakowaniu.

„Mamy zagrożenie dla bezpieczeństwa żywnościowego kraju” – napisały w piątek do premiera Mateusza Morawieckiego mleczarnie, zakłady mięsne oraz browary. A premier odesłał ich do Jacka Sasina, ministra aktywów państwowych.

O ironio, branża przetwórcza tematem dwutlenku węgla usiłowała od dłuższego czasu zainteresować wiceministra rolnictwa Norberta Kaczmarczyka, któremu podlegały rynki rolne. Ostrzegala, że zaraz np. mleczarnie przestaną odbierać mleko od rolników. Kaczmarczyk stwierdził jednak, że... nie są to rzeczy związane z rynkami rolnymi.

Politycy nie do końca rozumieją pewne zależności. A w dzisiejszej gospodarce opartej na dziesiątkach współprac wyjęcie jednego klocka sprawia, że upada cała wieża.

– Nie ma poważnej obawy o to, żeby zaistniały braki żywności. Polskie rolnictwo zapewnia nam samowystarczalność żywnościową i bezpieczeństwo żywnościowe – przekonywał jeszcze w poniedziałek w Radiu ZET prezydent Andrzej Duda.

Duda jakby nie do końca był zorientowany, że wyprodukować – to jedno. Ale przetworzyć i dostarczyć do konsumenta – to drugie. Potencjalne braki na rynku dwutlenku węgla uda się prawdopodobnie zażegnać. Towaru w sklepach tym razem nie zabraknie.

Powstają jednak pytania: czy faktycznie musiało do tego dojść? Czy aby na pewno prywatne firmy nie mogą sobie zapewnić dwutlenku węgla w inny sposób (powstaje on nie tylko przy produkcji nawozów, np. w Grupie Żywiec większość browarów jest wyposażona w technologię odzysku CO₂)?

Pytania oczywiście pozostaną bez odpowiedzi.



• **Panika rodzi się zazwyczaj poprzez wpisy w mediach społecznościowych pokazujące puste półki z danym produktem. Pojawiają się pierwsze materiały w mediach. Zapobiegawczo klienci ruszają do sklepów, żeby kupić produkt, którego nie potrzebują, na zapas**

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Puste półki w sklepach?

Z badania przeprowadzonego przez UCE RESEARCH i Grupę BLIX wynika, że obecnie aż

53,3

• proc. Polaków obawia się, że wkrótce, np. przez szalejącą inflację, wojnę w Ukrainie lub inne negatywne zdarzenie, w sklepach będzie brakowało różnych towarów. Przeciwnego zdania jest tylko

32,4

• proc. Polek i Polaków

wyborcza.biz

• **Więcej o panice zakupowej i nie tylko czytaj na Wyborcza.biz**

Jak rodzi się panika w sklepach?

Sieci handlowe zastanawiały się jeszcze w piątek, czy medialne doniesienia o potencjalnych problemach z dostępnością piwa, mięsa, serów etc. wzbudzą kolejną panikę zakupową. Tym razem sobota i niedziela – akurat handlowa – upłynęły jednak w miarę spokojnie.

Tym razem, bo panika cały czas wisi w powietrzu. Jest wręcz spodziewana, tylko nie wiadomo, na jaki produkt akurat trafi.

Panika rodzi się zazwyczaj poprzez wpisy w mediach społecznościowych pokazujące puste półki z danym produktem. Pojawiają się pierwsze materiały w mediach. Zapobiegawczo klienci ruszają do sklepów, żeby kupić produkt, którego nie potrzebują, na zapas. Bo pewnie go nie będzie.

A żadna logistyka nie jest w stanie wytrzymać szaleńczego zapotrzebowania na dany produkt. Na półkach są coraz większe braki, co skutkuje coraz większym polowaniem na dany towar. Pojawia się reglamentacja.

Media emitują kolejne materiały. Sekwencja wydarzeń przewiduje następnie żądania rozwiązania kryzysu przez państwo.

Politycy robią serię marsowych min, rząd się niejasno tłumaczy, opozycja atakuje. Sprawa przycicha, a za moment wybucha kolejny krótkotrwały kryzys.

Podobny scenariusz przerabialiśmy w tym roku już kilkakrotnie. Tak było z paliwem (wielkie kolejki na stacjach). Tak było z cukrem czy octem, a wcześniej, podczas fali panicznych zakupów w pandemii, z papierem toaletowym. I za chwilę – tydzień, dwa, miesiąc – wybuchnie kolejna panika zakupowa. Dlaczego tak się dzieje?

Ten stan chaosu tkwi już mocno w głowach ludzi.

Połowa Polaków spodziewa się braków w sklepach

Z badania przeprowadzonego przez UCE RESEARCH i Grupę BLIX wynika, że obecnie aż 53,3 proc. Polaków obawia się, że wkrótce, np. przez szalejącą inflację, wojnę w Ukrainie lub inne negatywne zdarzenie, w sklepach będzie brakowało różnych towarów. Przeciwnego zdania jest tylko 32,4 proc. Polek i Polaków.

Analitycy z UCE RESEARCH ostrzegają, że jako klienci jesteśmy bardzo podatni na różnego rodzaju negatywne czynniki, w tym

zbiorowy lęk i manipulację. Widać to szczególnie w przypadku najstarszych osób, które jeszcze pamiętają robienie zakupów w czasach PRL-u.

Według sondażu obawy częściej zgłaszają kobiety niż mężczyźni (57,9 proc. do 48,3 proc.). Deklarują je przede wszystkim osoby w wieku 56-80 lat (wśród nich 54,6 proc.) oraz z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym (56 proc.). To najczęściej mieszkańcy miejscowości liczących od 20 tys. do 49 tys. ludności (58,8 proc.).

Rzadziej w panikę wpadają mieszkańcy dużych miast.

– Mieszkańcy największych miast mają najszerzy dostęp do oferty wielu sklepów. Młodzi, dobrze prosperujący Polacy, żyjący w wielkich aglomeracjach zazwyczaj nie robią przetworów na zimę, przez co nie są bardzo interesującą się cenami produktów takich jak ocet, sól czy cukier. Raczej zwracają na nie uwagę osoby mniej zamożne i zamieszkujące niewielkie miejscowości – mówi współautor badania dr Krzysztof Łuczak, główny ekonomista Grupy BLIX.

Ta sekwencja zdarzeń – panika, pospieszne wykupywanie – ma na koniec jeszcze jeden element.

Kiedy produkt wraca, to jest zazwyczaj sporo droższy

Wznowienie produkcji dwutlenku węgla to jedno. Ale koszt jego wytworzenia mocno się zwiększył, musi się więc to odbić na cenach towarów tam, gdzie jest on wykorzystywany w procesie technologicznym.

– Na razie należy się spodziewać podwyżek cen towarów najszybciej znikających z półek, a nawet czasowego ich braku w części sklepów. Jednak klienci nie powinni wpadać w panikę, gdyż wtedy podejmują zazwyczaj najgorsze decyzje, np. przepłacając i gromadząc nadmiarowe ilości niektórych artykułów. Są osoby, które mają jeszcze zapasy, m.in. mąki czy ryżu, zakupione na początku pandemii, co było zupełnie niepotrzebnym działaniem. W dłuższej perspektywie sytuacja powinna się unormować, gdyż obecnie nic na rynku nie wskazuje na trwale niedobory określonych produktów – komentuje dr Łuczak.

Jesteśmy na wojnie energetycznej. Napały paniki zakupowej to cena za nią. ●

Rosyjska baza w elektrowni atomowej

Atom pod okupacją



• Dym unoszący się z terenu Zaporoskiej Elektrowni Atomowej na zdjęciu satelitarnym z 24 sierpnia. O kolejnym ostrzale elektrowni strona ukraińska informowała w ostatni piątek

FOT. PLANET LABS PBC/AP

– Jednego z pracowników Zaporoskiej Elektrowni Atomowej Rosjanie pobili na śmierć. Inni są psychicznie złamani i nie chcą opowiadać, co ich spotkało – mówi prezes Energoatomu Petro Kotin.

Piotr Andrusieczko

Na początku marca rosyjskie wojska zajęły miejscowość Enerhodar na południu Ukrainy, gdzie znajduje się największa w Europie elektrownia atomowa. To pierwszy przypadek zajęcia w wyniku agresji wojskowej cywilnego obiektu atomowego innego państwa. Świat z obawą obserwuje sytuację w elektrowni, w pobliżu której od trzech tygodni coraz częściej wybuchają pociski artyleryjskie. W tym tygodniu Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej zamierza zwizytować okupowaną elektrownię.

ROZMOWA Z
PETREM KOTINEM
prezesem Energoatomu

PIOTR ANDRUSIECZKO: Jak dziś wygląda sytuacja w Zaporoskiej Elektrowni Atomowej [ZAES] pod względem bezpieczeństwa?

PETRO KOTIN: Energoatom, będący operatorem ZAES, od sześciu miesięcy eksploatuje ją w tych trudnych warunkach, dbając o „tradycyjne” bezpieczeństwo jądrowe. Ale fizyczne bezpieczeństwo obiektu zostało naruszone w związku z przebywaniem na terenie elektrowni rosyjskich okupantów. I to oni odpowiadają za zagrożenia, które niepokoją nie tylko nas, ale też cały świat.

W ZAES naruszonych zostało wiele regul i wiele uregulowań międzynarodowych – m.in. deklaracje mówiące o tym, że cywilne obiekty jądrowe nie mogą być celem napaści czy ja-

kichkolwiek działań wojennych. Ale rasyści naruszają wszystkie regulacje.

Obecnie trzymają oni na terenie ZAES ok. 50 sztuk ciężkiego sprzętu – ciężarówek z bronią i materiałami wybuchowymi oraz transporterów opancerzonych i stacji radiolokacyjnych. Stoją w pobliżu reaktorów, a nawet w halach maszynowych I i II bloku energetycznego. Rosjanie wprowadzili tam 14 ciężarówek z bronią.

Gdyby doszło na przykład do pożaru, straż pożarna nie miałaby jak go ugasić, bo dostęp do hal maszynowych jest zablokowany przez rosyjskie wozy. Pożar mógłby więc przenieść się do pomieszczenia z reaktorem, co mogłoby spowodować uszkodzenie systemów chłodzenia, stopienie się elementów reaktora i radioaktywny wyciek. To najgorszy scenariusz, jaki bierzemy pod uwagę.

Ale może dojść też do innych wypadków, jeśli Rosjanie będą ostrzeliwali reaktory albo miejsca przechowywania odpadów radioaktywnych. Wtedy może dojść do fizycznego uszkodzenia bariery ochronnej i materiału radioaktywny zostanie rozrzucony na terytorium elektrowni.

Wielu ekspertów wskazuje, że ZAES to najnowocześniejsza elektrownia atomowa w Ukrainie i zbudowane tam bloki energetyczne mają bardzo silne konstrukcje, które są w stanie wytrzymać nawet upadek samolotu. Natomiast słabiej zabezpieczone konstrukcyjnie są schrony z odpadami radioaktywnymi.

– Przed regularnym ostrzałem nie ochronią żadne bariery. Konstrukcja betonowej obudo-

wy bloków energetycznych w ZAES rzeczywiście jest w stanie wytrzymać upadek samolotu. Ale jeśli będzie ona regularnie ostrzeliwana raketami, to już trzecia może się przebić przez obudowę. Reaktory są chronione dodatkowo stalowym korpusem, ale tuż obok nich znajduje się w basenach przerobione paliwo. Dostęp do nich jest możliwy po uszkodzeniu tej zewnętrznej powłoki.

Jeśli chodzi o schron z przerobionym paliwem jądrowym, to na terenie elektrowni pod otwartym niebem stoją 174 kontenery betonowe. W każdym z nich znajdują się w metalowych pojemnikach dwa-cztery ładunki przerobionego paliwa. To wszystko jest przykryte. Ale jeśli regularnie ostrzeliwać to miejsce, to pierwszą-drugą raketą można uszkodzić te kontenery i kolejne pociski mogą już uderzyć bezpośrednio w paliwo. To będzie oznaczało rozrzuconie paliwa po terytorium elektrowni. A to ono daje największe możliwe poziomy zanieczyszczenia radioaktywnego w obiekcie jądrowym.

25 sierpnia ZAES była pierwszy raz całkowicie odłączona od systemu energetycznego. Na drugi dzień udało się odnowić połączenie. Czym zagrażałoby długie odłączenie elektrowni od ukraińskiej sieci energetycznej?



Gdyby doszło do pożaru, straż pożarna nie miałaby go jak ugasić, bo dostęp do hal maszynowych jest zablokowany przez rosyjskie ciężarówki

– ZAES ma cztery połączenia z ukraińskim systemem energetycznym. Ale trzy z tych linii wysokiego napięcia zostały uszkodzone w wyniku ostrzałów. Teraz pracuje tylko jedna linia, przez którą elektrownia może nie tylko oddawać energię, ale też otrzymywać energię z systemu energetycznego Ukrainy na własne potrzeby. Gdy tę czwartą linię odłączono 25 sierpnia, elektrownia przeszła chwilowo w stan pełnego blackoutu.

Na taki wypadek wybudowano jednak ogromne generatory – w ZAES jest ich 20, po trzy na każdy blok i jeszcze dwa dla zabezpieczenia pozostałych systemów elektrowni. Wszystkie 20 generatorów włączyło się automatycznie i zabezpieczyło chłodzenie aktywnych stref z paliwem jądrowym. Ale jeśli wystąpią jakieś problemy z tymi generatorami, to wtedy nie będziemy w stanie już niczego zrobić.

Oczywiście robimy wszystko, żeby zabezpieczyć pracę tych wszystkich generatorów. Obecnie na ZAES jest zapas paliwa dla generatorów na dziesięć dni ich pracy. Opracowujemy możliwość podwiezienia dodatkowego paliwa.

Powiedział pan już o rosyjskich żołnierzach, którzy przebywają na ZAES od początku marca. Ale była też informacja, że przebywają tam pracownicy Rosatomu. – Tak, przez cały czas znajduje się tam ok. dziesięciu pracowników Rosatomu. Przyjeżdża główny inżynier z jednej z ich elektrowni, pod jego kontrolą jest reszta załogi z Rosatomu. Pełnią tam funkcję kontrolną: nie wtrącają się w pracę, ale są cały czas obecni i przekazują informacje o tym, co się dzieje w elektrowni, do centralnego biura Rosatomu.

Czy Energoatom jest cały czas w kontakcie z ukraińskimi pracownikami ZAES? Czy wiadomo coś więcej o zachowaniu Rosjan? Potwierdza pan informacje, że dopuszczają się przemocy wobec ukraińskich pracowników.

Rosyjska baza w elektrowni atomowej

D o Zaporozża jedzie Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej

Co wskóra międzynarodowa misja w elektrowni

– Jesteśmy w ciągłym kontakcie z ZAES. Regularnie, każdego dnia, otrzymujemy stamtąd informacje. Kierownik generalny elektrowni przekazuje mi bezpośrednio informacje cały czas. Ja wydaję mu odpowiednie wskazówki. Także nasz personel techniczny jest w kontakcie z tamtejszymi pracownikami.

Sytuacja różni się tym, że kierownik generalny i główny inżynier powinni uzgadniać wszystkie swoje decyzje i działania z okupantami. Ci nie wtrącają się w to, o czym mówimy, i nie przeszkadzają w pracy, ale czasem przedstawiają personelowi elektrowni swoje wymagania.

Nasz personel pracuje w ciężkich warunkach. Rzeczywiście miały miejsce przypadki znęcania się, pobicia. Jednego z pracowników Rosjanie pobili nawet na śmierć. Są też ranni.

Rosjanie łapią pracowników, gdy ci idą do swoich miejsc pracy albo wychodzą ze zmian. Zabierają ich do swoich pomieszczeń i niestety w przypadku niektórych ludzi nawet nie wiemy, gdzie oni teraz się znajdują. Wiele osób po zatrzymaniu zostało przez nich zwolnionych dopiero po tygodniu czy dwóch. Pracownicy zostali psychicznie złamani – milczą, nie chcą opowiadać, co z nimi robiono.

Pojawiła się też informacja, że Rosja może spróbować odłączyć ZAES od ukraińskiego systemu energetycznego i podłączyć do rosyjskiego. Na ile taki scenariusz jest realny?

– Jeśli ostatecznie uszkodzone zostaną wszystkie linie łączące elektrownię z ukraińską siecią energetyczną (obecnie jedna z nich została odremontowana), to Rosjanie mogliby rozpocząć przełączenie do stacji energoelektrycznej Dżankoj na Krymie przez elektrownię Kachowską na południe od ZAES.

To nie jest jednak takie proste, potrzebne jest najpierw całkowite odłączenie elektrowni, bo ZAES pracuje na częstotliwości UE, a Rosja ma inną. Póki będzie odbywało się przełączanie, to elektrownia nie będzie otrzymywała energii z zewnątrz. A to jest bardzo niebezpieczne dla chłodzenia reaktorów. To podstawowe niebezpieczeństwo.

Teraz jednak ten program stracił sens, bo linie energetyczne, przez które Rosjanie chcieli podłączać ZAES do stacji energoelektrycznej w Dżankoj, też zostały uszkodzone. Nie wiem jednak, jak do tego doszło.

Dyrektor generalny Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) Rafael Grossi poinformował, że delegacja pod jego kierownictwem wyruszyła do ZAES. Jakie są oczekiwania Energoatomu i Ukrainy odnośnie do tej misji?

– Od początku okupacji ZAES mówimy, że cywilne obiekty atomowe nie powinny być celem ataków. To jest zapisane w odpowiednich dokumentach ONZ i innych dokumentach międzynarodowych. O tym mówią też zasady bezpieczeństwa MAEA. Rosja narusza wszystkie te umowy.

Nasza propozycja polega na całkowitym wyprowadzeniu rosyjskich najeźdźców z terenu ZAES i z jej pobliża. Następnie – ustanowieniu strefy zdemilitaryzowanej na terenie elektrowni z przekazaniem kontroli albo siłom międzynarodowym, albo stronie ukraińskiej. Jeśli to się odbędzie, to całkowicie rozwiąże problem bezpieczeństwa ZAES i nastąpi powrót do normalnej eksploatacji, jak to było przez 40 ostatnich lat.

Dlatego oczekujemy od MAEA, że pomoże w ustanowieniu strefy zdemilitaryzowanej. Oczywiście oni sami nie mają takiego mechanizmu, ale to powinna być propozycja ich misji. Mamy nadzieję, że uda im się dojechać do elektrowni w ciągu najbliższych dwóch-trzech dni. ●

Eksperci IAEA w tym tygodniu pojadą do elektrowni w Zaporozu. W zespole nie ma Amerykanów, żeby Moskwa nie podważała ustaleń.

Dyrektor Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) w poniedziałek rano zapowiedział, że kierowany przez niego zespół w tym tygodniu przyjedzie do okupowanej przez Rosję elektrowni w Zaporozu. Eksperci ostrzegają jednak, że Kreml „maluje trawę w elektrowni na zielono”.

MAEA wybrała skład zespołu jadącego do Zaporozha w taki sposób, by wytrącić Rosji z rąk argumenty o uprzedzeniu inspektorów – wśród liczącej 14 osób delegacji, której przewodzi szef MAEA, Argentyńczyk Rafael Mariano Grossi, nie ma ani jednej osoby z udziałających Ukrainie szerokiego wsparcia Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Największą grupę stanowią eksperci z krajów, które nie zajęły stanowiska wobec napaści Rosji na Ukrainę.

Eksperci z USA: Rosja stosuje metody wypróbowane przez Iran

Rosyjska agencja informacyjna RIA Novosti, powołując się na przedstawiciela Rosji przy MAEA Michała Ulianowa, napisała, że delegacja jest w drodze do elektrowni, a część ekspertów pozostanie w obiekcie na stałe.

Eksperci analizujący przebieg konfliktu i wykorzystywanie przez Kreml elektrowni atomowej do szantażu w stosunku do Ukrainy są jednak sceptyczni.

„Rosja zaczęła stosować rozwiązania podobne do tych używanych przez Iran, by zmanipulować, a być może opóźnić inspekcję MAEA w elektrowni atomowej. Manipulowanie narodowością inspektorów i ataki wymierzone w niezawisłość inspekcji MAEA to taktyka od dawna stosowana przez Iran, by zamaskować sabotowanie inspekcji MAEA” – pisze o wybiegach Kremla amerykański think tank Insitute for the Study of War (ISW).

ISW cytuje też oskarżenia władz ukraińskich, według których „rosyjskie służby specjalne torturują pracowników Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej, by nie ujawnili łamania zasad bezpieczeństwa inspektorom MAEA”.

Ponadto Rosjanie mają zbierać wśród ludności okupowanego miasta Enerhodar podpisy pod petycją domagającą się od Ukrainy zaprzestania ostrzeliwania miasta i elektrowni oraz podejmować kroki w celu ograniczenia obecności ukraińskich pracowników elektrowni podczas inspekcji.

Strefa zdemilitaryzowana wokół elektrowni? Rosja odrzuca projekt

W sobotę, podczas konferencji będącej 10. przeglądem Układu o Nie-rozprzestrzenianiu Broni Jądrowej, Rosja zablokowała propozycję wzmocnienia traktatu z powodu za-

warcia w propozycji sformułowania wskazującego na to, że to Ukraina powinna kontrolować tereny elektrowni atomowej w Zaporozu.

Ukraińska misja przy ONZ opublikowała podpisane przez kilkadziesiąt krajów oświadczenie potępiające Rosję za „odrażające postępowanie, którego skutkiem jest pozbawienie Ukrainy kontroli nad ukraińskimi obiektami atomowymi”.

„Zajęcie ukraińskich obiektów atomowych i inne działania rosyjskich sił zbrojnych znacząco podnoszą niebezpieczeństwo wypadku nuklearnego” – piszą sygnatariusze oświadczenia.

Co istotne, oświadczenie podpisały Węgry i Turcja, które w innych sprawach znajdują się pomiędzy Rosją a państwami wspierającymi Ukrainę.

Ukraińska agencja energii atomowej Energoatom poinformowała w sobotę, że w nocy z piątku na so-

botę Rosja ostrzeliwała teren elektrowni atomowej. Kilka minut później rosyjskie ministerstwo obrony wydało własne oświadczenie, w którym oskarżono Ukrainę o ataki artyleryjskie na elektrownię.

W związku z kryzysem wokół Zaporoskiej Elektrowni Atomowej władze ukraińskie w ubiegłym tygodniu zaczęły dystrybucję jodu wśród ludności zamieszkującej tereny w odległości ok. 50 km od obiektu. W tej odległości od elektrowni – zarówno na terenach Ukrainy, jak i tych okupowanych przez Rosję – mieszka ok. 400 tys. osób.

Ukraińskie władze domagają się od Rosjan wycofania z terenu elektrowni. Rosja twierdzi jednak, że oddanie kontroli nad elektrownią spowoduje zwiększenie zagrożenia. Unia Europejska, Stany Zjednoczone i ONZ wzywają strony do ustanowienia strefy zdemilitaryzowanej wokół obiektu. Rosja dotąd odrzucała wszystkie apele w tej sprawie. ●

Z głębokim smutkiem przyjąłem informację o śmierci



Tadeusza Ferenca

wieloletniego Prezydenta Rzeszowa,
Posła na Sejm IV kadencji.

Rodzinie, Bliskim i Współpracownikom

składam wyrazy współczucia.

Włodzimierz Czarzasty
Wicemarszałek Sejmu

www.nekrologiwyborcza.pl/34200691

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Tadeusza Ferenca

wieloletniego prezydenta Rzeszowa, wybitnego samorządowca
zaangażowanego całym sercem w rozwój swojego miasta
i samorządu terytorialnego w Polsce.

Kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie, Bliskim
oraz
mieszkankom i mieszkańcom Rzeszowa

składają

Aleksandra Dulkievicz
prezydent Gdańska

oraz

Agnieszka Owczarczak
przewodnicząca Rady Miasta Gdańska



www.nekrologiwyborcza.pl/34200719

► **Zwykle odpowiedni urząd w kurii przygotowuje dossier potencjalnych przyszłych kandydatów. Tym razem jednak nowych kardynałów Franciszek wybrał sam, bez żadnych konsultacji** FOT. DOMENICO STINELLIS / AP

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

Po sobotnich nominacjach papieża liczba kardynałów uprawnionych do wyboru nowego pontifeksa wyniesie 131. Pozostali mają więcej niż 80 lat, są więc za starzy na głosowanie podczas konklawe, a kilkunastu kolejnych zbliża się do tej granicy wieku i w przyszłym roku liczba purpuratów zmaleje do 120. Tylu właśnie potrzeba do wyboru papieża.

Pominięty Ukrainiec

Wśród nominatów są bliscy współpracownicy papieża w kurii rzymskiej – jak Hiszpan Fernando Vérgez Alzaga (przewodniczący Komisji Papieskiej oraz zajmujący stanowisko gubernatora Państwa Watykańskiego), liturgista Arthur Roche (prefekt Dykasterii Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów), a także Koreańczyk Lazarus You Heung-sik (prefekt Dykasterii ds. Duchowieństwa). Jest też biskup San Diego Robert McElroy, znany z krytyki tych duchownych, którzy wzywali do nieudzielania komunii – jako zwolennikom aborcji – prezydentowi Joemu Bidenowi i spikerce Izby Reprezentantów Nancy Pelosi. Na mocy sobotniej decyzji papieża elektorami będą też m.in. biskupi i arcybiskupi z Indii, Mongolii, Nigerii, Ghany, Brazylii, a także pierwszy w historii kardynał z Paragwaju (Adalberto Martínez Flores, arcybiskup Asuncion). Nominacje potwierdzają dążenie papieża do wprowadzania różnorodności, także terytorialnej, na szczytach Watykanu.

Równie znaczące są pominięcia: w konsystorz nie weźmie udziału Lucas Van Looy, emerytowany biskup Gandawy, który sam poprosił papieża Franciszka o zgodę na zrzeczenie się biretu kardynalskiego. Van Looy, kiedy kierował diecezją gandawską, chronił księży pedofilów.

Innym wielkim nieobecny na konsystorzu jest arcybiskup większy kijowski, monsignor Światosław Szewczuk. Jak zauważa znana watykanistka Franca Giansoldati, pominięcie Szewczuka przez Bergoglio dowodzi, że nie chce on narażać na szwank relacji Watykanu z patriarchatem moskiewskim.

Zwykle odpowiedni urząd w kurii przygotowuje dossier potencjalnych przyszłych kandydatów. Tym razem jednak nowych kardynałów Franciszek wybrał sam, bez żadnych konsultacji.

Obrazy bez dyskusji

Papież wezwał też do Watykanu kardynałów z całego świata na obrady, które potrwać do wtorku. Oficjalnym celem spotkania jest omówienie reformy Watykanu, której uwieńczeniem jest nowa konstytucja apostolska „Praedicate evangelium”, wprowadzona w życie przez Franciszka w ubiegłym roku. Zastąpiła dotychczasową – „Pastor bonus” papieża Jana Pawła II z 1988 r. Celem obrad ma być też omówienie planów na Jubileusz Roku 2025 (Kościół katolicki obchodzi go co 25 lat).

Niespodzianką może być to, że w dyskusji nad nową konstytucją weźmie udział nawet kar-



Próba generalna Franciszka

Papież powołał 21 nowych kardynałów, zwiększając Kolegium Kardynalskie do 228. Watykaniści spekulują, że trwają przygotowania do przyspieszonego wyboru nowego papieża.

dynał Angelo Becciu, którego papież wyrzucił z kurii dwa lata temu w związku z oskarżeniami o defraudację i marnotrawstwo watykańskich pieniędzy (m.in. afery z kupnem kamienicy w Londynie czy przełanie pieniędzy na konto należącej do Caritasu spółdzielni na Sardynii, prowadzonej przez jednego z jego braci). Teraz papież częściowo przywrócił go do łask, być może uświadomiwszy sobie, że należało zaczekać na zakończenie rozprawy przeciw Becciu i innym osobom zamieszany w afery.

To pierwsze takie spotkanie kardynałów od 2014 r. Uderzające, że papież zakazał zadawania pytań i dyskusji podczas obrad w głównej sali. Kardynałowie po prostu wysłuchają komunikatów o nowej konstytucji i Jubileuszu. Watykaniści przypuszczają, że w ten sposób papież pragnie uniknąć rozmowy na tematy trudne, jak relacje z Chinami, Hongkongiem, Tajwanem, państwami Ameryki Środkowej, a także Rosją i Ukrainą. Oczywiście trudno sobie wyobrazić, aby nie doszło do rozmów zakulisowych między osobami, które w większości przypadków nie miały okazji do spotkania twarzą w twarz.

Papież zaprzecza pogłoskom o abdykacji

W niedzielę Franciszek odwiedził L'Aquila, gdzie w bazylice Collemaggio przewodniczył uroczystościom Odpustu Celestynowego, czego nie robił żaden papież od 1296 r. Pojawiły się interpretacje, iż Franciszek idzie w ślady Celestyna V, pierwszego w dziejach papieża, który zrezygnował z urzędu. W swojej homilii papież podkreślał jednak, że bierze wzór z Celestyna V jako z tego, który „z pokorą realizował wolę Boga”.

– W świecie, w którym dziś dominuje pycha, Słowo Boże zaprasza nas do bycia pokornymi i cichymi. Pokora polega nie na dewaluacji siebie, ale na tym zdrowym realizmie, który każe nam uznać nasz potencjał, ale także nasze braki. Celestyn V był odważnym świadkiem Ewangelii, ponieważ nie pozwolił, aby jakkolwiek logika władzy go uwięziła i kontrolowała. W nim podziwiamy Kościół wolny od logiki tego świata i w pełni świadczący o Bogu miłosiernym – mówił Franciszek.

Spekulacjom dotyczącym przygotowywanej przez Franciszka abdykacji sprzyja także stan zdrowia 85-letniego papieża, który od pewnego czasu porusza się na wózku inwalidzkim. Nie inaczej było w stolicy Abruzji, choć wśród gęstej ciżby zgromadzonych został tradycyjnie przewieziony otwartym papamobile.

W L'Aquili Franciszek nie wspomniał o abdykacji. Pogłoskom na ten temat zaprzeczał wcześniej – ostatnio pod koniec lipca w trakcie podróży powrotnej z Kanady.

13-15 września Franciszek będzie w Kazachstanie, a na początku przyszłego roku planuje pielgrzymkę na Węgry. Ostatnio wyraził też chęć podróży do Korei Północnej. W piątek w wywiadzie dla rosyjskiej agencji TASS przewodniczący Światowego Związku Staroświeców Leonid Sewastianow, powołując się na osobistą rozmowę z papieżem, oświadczył, że wiosną Franciszek odwiedzi Moskwę, a potem Donbas.

– Po wizycie w Donbasie papież być może skieruje się do Ukrainy, żeby przekazać Kijowowi stanowisko Rosji i pomóc stronom znaleźć porozumienie, ponieważ sam siebie postrzega jako neutralnego mediatora – powiedział Sewastianow.

Watykan na razie nie skomentował tych rewelacji. ●

NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚĆ PIOTRKOWICE GM. PRUSICE, WOJ. DOLNOŚLĄSKIE

Syndyk „BOGRES” Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą we Wrocławiu, sprzedaje z wolnej ręki, w konkursie ofert pisemnych nieruchomości położoną w Piotrkowicach, gmina Prusice, o łącznej powierzchni 10,8332 ha za cenę nie niższą nie niższą niż 916 725,00 zł + VAT.
• **Regulamin** sprzedaży i szczegółowe informacje po kontakcie z biurem Syndyka, tel. 607 080 781.
• **Regulamin** sprzedaży dostępny na stronie www.ardobiejewska.pl.
Przetargi - www.ardobiejewska.pl

OGŁOSZENIE 34200622

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lipsku ul. J. Śniadeckiego 3B/13

ogłasza

przetarg nieograniczony na dostawę ok. 900 ton ekogroszku i 150 ton węgla kamiennego

na potrzeby kotłowni osiedlowych sezon grzewczy 2022/2023. Specyfikacja do pobrania w biurze Spółdzielni w dni robocze od 7⁰⁰ do 15⁰⁰ lub elektronicznie. Ofertę należy złożyć w terminie do 08.09.2022r. o godz. 12.00. Otwarcie ofert dnia 08.09.2022r. o godz. 12.00. Zastrzega się prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Telefon kontaktowy 48 37 80 297

OGŁOSZENIE 34200582

Przed Sądem Rejonowym w Pleszewie

I Wydział Cywilny, toczy się postępowanie z wniosku

Haliny Kaletki o

stwierdzenie nabycia własności przez zasiedzenie nieruchomości położonej w miejscowości Brudzewek gmina Chocz,

obejmującej działki oznaczone na arkuszu mapy 1 numerami: 82 o powierzchni 0,0041 ha, 84 o powierzchni 0,0100 ha, 85 o powierzchni 0,0067 ha, 93 o powierzchni 0,0082 ha.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili i udowodnili swe prawa do nieruchomości, albowiem w przeciwnym razie Sąd może uwzględnić wniosek, o ile zasiedzenie zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34200760

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt XVIII Ns 126/22 toczy się postępowanie z wniosku Macieja Witkowskiego przy udziale Skarbu Państwa - Prezydenta Miasta Łodzi, Jerzego Witkowskiego, Łukasza Witkowskiego, Ewy Witkowskiej, Olgi Witkowskiej i Moniki Witkowskiej o **zasiedzenie nieruchomości położonej w Łodzi** przy al. Włókniarzy (bez numeru), stanowiącej część działki ewidencyjnej o numerze 87/3 w obrębie P-7, dla której Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi prowadzi księgę wieczystą o numerze LD1M/00011974/2. Posiadaczem tej nieruchomości jest Maciej Witkowski. Sąd wzywa, by wszystkie osoby zainteresowane w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły do tutejszego Sądu swój udział w sprawie i wykazały własność, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, jeżeli zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE 34200568

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Ostrowcu Świętokrzyskim toczy się postępowanie w sprawie I Ns 288/22 z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej Nieruchomości os. Stoleczne 6 w Ostrowcu Świętokrzyskim o **stwierdzenie nabycia spadku po Edwardzie Adamie Skalińskim**, synu Zenona i Grażyny, zmarłym 18 kwietnia 2017 roku w Ostrowcu Świętokrzyskim, ostatnio stale tamże zamieszkałym.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34200744

Macron zapowiada ciężkie czasy

Wojna w Europie położyła kres beztrósce, demokracja i prawa człowieka przestały być oczywiste, skończyły się darmowe pieniądze. Na pierwszym po wakacjach posiedzeniu rządu Emmanuel Macron ogłosił: nie ma wątpliwości, nadchodzą ciężkie czasy.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

– To koniec epoki obfitości. Koniec pewności i beztróski. Mamy do czynienia z historyczną zmianą, z momentem zwrotnym. Tymi słowami – wyjątkowo emitowanymi na żywo – prezydent Emmanuel Macron rozpoczął w środę, 24 sierpnia, pierwsze posiedzenie Rady Ministrów po wakacjach.

– Kryzysowi klimatycznemu nie da się zaprzeczyć. Żyjemy w czasach poważnych kryzysów (...). Doświadczamy braku wody, niedostatku technologii czy surowców – skomentował prezydent upały, suszę i pożary tego lata.

Wobec niepokoju Francuzów w świecie „napawającym strachem” wezwał członków rządu do „nazywania rzeczy jasno i bez katastrofizmu”.

– Chcę, by rząd zjednoczył się wokół kursu, który umocni naszą suwerenność, zapewni Francji i Europie niezależność – oświadczył. Prosił ministrów o „powagę”, „wiarygodność” i nieuleganie pokusie „demagogii”. – Łatwo jest obiecywać i mówić byle co – napomniął.

– Reżimy neoliberalne i autorytarne rosną w siłę. Wolność ma swoją cenę i jej obrona czasem wymaga poświęceń. Nasza przyszłość zależy od naszych wysiłków i pracy – podkreślił.

Zaznaczył, że spodziewa się po rządzie ambitnego planowania przyszłości, a nie tylko zarządzania sytuacjami kryzysowymi. Jest przeświadczony, że Francja nie ma prawa czekać.

Przed Francją „znój, pot i łzy”

Już kilka dni wcześniej, z okazji obchodów wyzwolenia przez aliantów wioski Bormes-les-Mimosas, gdzie prezydent spędza wakacje, Macron wezwał Francuzów, by wobec „wojny, która grzmi u naszych bram (...), stawili czoła nadchodzącym czasom, oparli się niepewności” i „zgodzili się zapłacić cenę za naszą wolność i nasze wartości”.

Zdaniem komentatorów prezydent Macron przygotowuje Francuzów – niczym Churchill w 1940 r. – na „znój, pot i łzy”. Czyli na niezbędne dla kraju reformy, poczynawszy od tej dotyczącej emerytur i ubezpieczeń społecznych, zawieszonych z powodu pandemii. Dwa lata temu gwałtowne protesty społeczne z jej powodu sparaliżowały Francję na kilka miesięcy.

– Obfitość nie jest rzeczywistością milionów Francuzów żyją-

cych w biedzie. Wymagać od nich kolejnych wysiłków jest nie na miejscu – zareagował na przemówienie prezydenckie Philippe Martinez, szef największego związku zawodowego we Francji CGT.

Wezwał do strajku w służbie zdrowia (planowany na 22 września) oraz do strajku generalnego 29 września, by domagać się podwyżek płac.

Zdaniem 68 proc. Francuzów (sondaż ViaVoice) konflikt społeczny tej jesieni jest nieunikniony. Dla trzech czwartych obywateli największy niepokój budzi siła nabywcza, zwłaszcza w kontekście 7-procentowej inflacji. Jak wykazał sondaż Elabe, 80 proc. Francuzów rozumie jednak konieczność zmiany trybu życia na wstrzemięźliwszy.

– Prezydent zawsze domaga się wyrzeczeń od najsłabszych. A nie wolno ich kosztem robić oszczędności! Tylko dogłębna rewolucja myślenia pozwoli nam dostrzec, że w centrum problemów, z którymi się borykamy, leży liberalizm – komentowała przemówienie prezydenta posłanka zielonych Sandrine Rousseau.

Prócz spadającej siły nabywczej i kryzysu ekologicznego prezydent jako główne wyzwanie dla rządu wymienił równość szans. Tej zaś nie da się osiągnąć bez szkoły – podkreślił nazajutrz podczas spotkania rektorów akademickich na Sorbonie. Ogłosił podwyżkę pensji nauczycieli (min. 2 tys. euro netto w przyszłym roku) oraz niezwłoczne powołanie funduszu innowacji pedagogicznej

▼
Francuski prezydent zaznaczył, że spodziewa się po rządzie ambitnego planowania przyszłości, a nie tylko zarządzania sytuacjami kryzysowymi

FOT. AURELIEN MORISSARD / AP

(500 mln euro). Zapowiedział też rozszerzenie na dzieci od 12. roku życia „Pass Culture”, który dawał 15-18-latkom bezpłatny dostęp do wydarzeń kulturalnych.

– Coś nie gra w naszej społecznej organizacji – stwierdził, odnosząc się do kryzysu w edukacji. Pod koniec sierpnia nadal bowiem brakowało ponad 4 tys. nauczycieli (na 27,3 tys.). Zwerbowane na ulgowych zasadach osoby bez żadnego przygotowania pedagogicznego przechodzą właśnie naprędce czterodniowy kurs, by 1 września zapewnić nauczanie w szkołach podstawowych i przedszkolach (obowiązkowi szkolnemu we Francji podlegają dzieci od 3. roku życia).

Macron dąży do poprawy stosunków z Algierią

Trzydniowa wizyta w Algierii, dokąd prezydent udał się tuż po spotkaniu na Sorbonie, wpisuje się w jego analizę końca epoki pokoju w Europie. To zasobne w gaz największe afrykańskie państwo (10. miejsce w rankingu producentów) jest tradycyjnym sojusznikiem Rosji w regionie i trzecim największym importerem jej broni.

Tymczasem relacje z Francją są obciążone 132 latami kolonializmu i traumą

Zdaniem komentatorów prezydent Macron przygotowuje Francuzów – niczym Churchill w 1940 r. – na „znój, pot i łzy”

wojny z lat 1954-62, w której zginęło 260-400 tys. Algierczyków, 30 tys. Francuzów i ponad 50 tys. harkich, rdzennych mułmanów, którzy walczyli u boku Francji.

Od blisko roku ich stosunki są mocno napięte. W reakcji na stwierdzenie Macrona, że „system polityczno-wojskowy” podsyca „nienawiść do Francji”, czerpiąc korzyści z „renty pamięci”, Algieria odwołała swojego ambadora w Paryżu i zamknęła przestrzeń powietrzną dla francuskich samolotów wojskowych. Relacje zaogniła dodatkowo decyzja Francji o zmniejszeniu o połowę liczby wiz wydawanych dla obywateli Maghrebu.

Dążąc do poprawy wzajemnych stosunków, Macron mnożył podczas wizyty gesty przyjaźni. Trzykrotnie spotkał się z prezydentem Algierii Abd al-Madżidem Tabbunem, złożył hołd poległym żołnierzom, odwiedził cmentarz europejski Saint Eugène, obiecał zwiększenie liczby wiz dla algierskich studentów. Ogłosił także powstanie wspólnej komisji historyków oraz otwarcie francuskich archiwów dotyczących okresu od początku kolonizacji po wojnę wyzwolenia. – Bez żadnego tabu – obiecał.

Choć prezydentowi towarzyszyła aż 90-osobowa delegacja – w tym sześciu ministrów (MSZ i MSW, gospodarki, obrony, kultury i sportu), dyrektor Publicznego Banku Inwestycyjnego Nicolas Dufourcq oraz prezesi dużych francuskich firm (m.in. Catherine Mac Gregor z Engie, grupy energetycznej, której państwo jest głównym udziałowcem) – Pałac Elizejski podkreślał, że celem wizyty nie było podpisanie intratnych kontraktów.

Czy Francja poradzi sobie tej zimy?

– Doszły mnie słuchy, że ponoć głównie zabiegam tu o gaz – zachnął się w drugim dniu swojej wizyty Macron. Przypomnił, że Francja zależy tylko w 20 proc. od tego surowca, z czego Algieria dostarcza ok. 8 proc. Przy okazji zapewnił, że jego kraj dysponuje już 90 proc. niezbędnych na nadchodzący sezon zapasów.

Równocześnie EDF, monopolistyczny dostawca prądu we Francji (w 70 proc. należący do państwa), poinformował, że cztery z 12 reaktorów jądrowych wyłączonych w lutym z powodu korozji zaczną funkcjonować na nowo dopiero w listopadzie.

– Nikt nie wie, co będzie się działo zimą – przyznaje prof. Thierry Bros, specjalista od energetyki na Sciences-Po. – Konfrontujemy się z najpoważniejszym kryzysem energetycznym w historii. Mamy realny powód do niepokoju. ●



Nowa **PSYCHOLOGIA**
DLA RODZICÓW

już w sprzedaży!

**Jak uczyć
dziecko obsługi
emocji**

**Dlaczego edukacja
seksualna jest
ważna**

**Uzależnienia.
Jak pomóc dziecku
wyjść z nałogu**

Anita Karwowska

O wspólnej inicjatywie ustawodawczej w sprawie in vitro, nad którą pracują Platforma Obywatelska i organizacje wspierające pary borykające się z niepłodnością, „Wyborcza” pisała w połowie sierpnia. Zapowiedział ją wtedy przewodniczący PO Donald Tusk. – Mówimy o jednym skutecznym sposobie leczenia niepłodności po latach rządów PiS, kiedy kryzys demograficzny stał się czymś bardzo namacalnym – powiedział w TVN 24.

Teraz poznaliśmy szczegóły projektu ustawy, której celem jest przywrócenie finansowania ze środków publicznych leczenia niepłodności metodą pozaustrojowego zapłodnienia. Podczas trwającego w Olsztynie Campusu Polska Przyszłości była premier i minister zdrowia Ewa Kopacz z PO zaprezentowała w niedzielę obywatelski projekt ustawy dotyczący finansowania procedury in vitro. – To ustawa o wolności i miłości. To [in vitro] będzie coś naturalnego. I nie przeszkodzi wam żaden niewykształcony ideolog – powiedziała, pokazując dokument.

Punktem wyjścia do napisania projektu był program refundacji in vitro, jaki w czasie rządów PO-PSL działał w latach 2013-16. – Za 244 mln złotych urodziło się ponad 22 tys. dzieci, one nadal się rodzą, bo tamta ustawa dopuszczała mrożenie zarodków. Nowy projekt zakłada finansowanie na poziomie 500 mln złotych rocznie – zapowiedziała Kopacz.

W starania o refundację zabiegów pozaustrojowego zapłodnienia zaangażowała się m.in. prezenterka Małgorzata Rozenek, która ma osobiste doświadczenie skutecznego leczenia niepłodności tą metodą i dziś prowadzi fundację MRM poświęconą tej kwestii. – Samo leczenie bezpłodności jest bardzo emocjonalnym przeżyciem. Do tego trudu, którym jest przejście samej procedury fizycznie, dokłada się jeszcze nie tylko element ekonomiczny – w 2016 r. decyzją ówczesnego ministra zdrowia Konstantego Radziwiłła cofnięto refundację leczenia metodą in vitro, przez co zostawiono co czwartą parę leczącą się z bezpłodności bez pomocy finansowej państwa. – Teraz do tego dokłada się element trzeci: stygmatyzacja. Nie pozwolimy na to jako rodzice dzieci urodzonych dzięki tej metodzie. Jako matka nie mogę na to pozwolić. To tak, jakby ktoś na moich oczach znęcał się nad moimi dziećmi. Nie przychodzi mi, by na nowo wyważyć drzwi. Mamy go-



Pół miliarda na in vitro

Autorki obywatelskiego projektu ustawy o finansowaniu in vitro z budżetu państwa zaczęły zbierać pod nim podpisy.

– To będzie coś naturalnego. I nie przeszkodzi wam żaden niewykształcony ideolog – zapowiada Ewa Kopacz z PO, która pracowała nad projektem

towy projekt – to było i się sprawdziło, wróćmy do tego – dodała.

PO zdecydowała się włączyć w projekt obywatelski, a nie złożyć poselski projekt o refundacji in vitro, żeby marszałek Sejmu Elżbiecie Witek było trudniej go zignorować i by miał szansę na procedowanie.

Pierwsze tysiąc podpisów autorki inicjatywy zamierzają zebrać właśnie podczas Campusu Polska. Pozwoli to na złożenie projektu w Sejmie i zarejestrowanie komitetu. W ciągu trzech kolejnych miesięcy trzeba będzie zebrać 100 tys. podpisów, by ustawa była pro-

cedowana. Inicjatorce projektu chcą jednak, by podpisów było kilkakrotnie więcej niż to wymagane minimum.

Tymczasem w Sejmie czeka już na rozpatrzenie projekt złożony przez Lewicę, który zakłada finansowanie in vitro z budżetu państwa w kwocie 300 mln zł rocznie, co starczyłoby na pomoc dla ok. 15 tys. par.

Awantura o in vitro

Dyskusja wokół in vitro ponownie nabrała temperatury za sprawą podręcznika prof. Wojciecha Roszkowskiego do nowo wpro-

wadzanego w szkołach średnich przedmiotu historia i terazniejszość.

Znalazł się w nim fragment: „Lansowany obecnie »inkluzyjny« model rodziny zakłada tworzenie dowolnych grup ludzi, czasem o tej samej płci, którzy będą przywozić dzieci na świat w oderwaniu od naturalnego związku mężczyzny i kobiety, najchętniej w laboratorium. Coraz bardziej wyrafinowane metody odrywania seksu od miłości i płodności prowadzą do traktowania sfery seksu jako rozrywki, a sfery płodności jako produkcji ludzi, można powiedzieć hodowli. Skłania to do postawienia zasadniczego pytania: kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci?”.

Na tekst Roszkowskiego zareagowali rodzice dzieci poczętych metodą in vitro, którzy zdecydowali się złożyć pozew przeciwko Przemysławowi Czarnkowi, ministrowi edukacji i nauki, lansującemu podręcznik do HiT. Pod wpływem krytyki minister zdecydował o usunięciu z podręcznika tego fragmentu. Argumentuje jednak, że nie robi tego, bo się wycofuje z błędnej decyzji, a po to, by chronić dzieci z in vitro i prof. Roszkowskiego przed opozycją. – Fragment o hodowaniu ludzi usuniemy z podręcznika w trybie jak najszybszym, po to, aby TVN 24, w ślad za Donaldem Tuskiem i Platformą Obywatelską nie wykorzystywali dzieci poczętych in vitro do hejtu przeciwko profesorowi Roszkowskiemu – tłumaczył w niedawnym wywiadzie dla PAP.

Obecny dostęp do in vitro

Jak szacuje Polskie Towarzystwo Medycyny Rozrodu i Embriologii, w Polsce jest około 1,5 mln par z problemem niepłodności, czyli około 20 proc. społeczeństwa w wieku reprodukcyjnym. Nie ma dokładnych danych, ile dzieci do tej pory urodziło się dzięki pozaustrojowemu zapłodnieniu, ale szacunki mówią, że od 1987 r., kiedy na świat przyszła pierwsza Polka z in vitro, może to być już ok. 100 tys. osób. Dostęp do tej metody leczenia niepłodności od niemal dekady popiera ok. 80 proc. społeczeństwa.

Bez publicznego wsparcia finansowania in vitro pozostaje poza zasięgiem wielu par – jedna procedura (a zwykle potrzebne jest kilkakrotne podejście) kosztuje ok. 10 tys. zł. Dofinansowanie leczenia niepłodności oferuje mieszkańcom ponad jedna trzecia samorządów. Dostęp do lokalnej refundacji jest jednak nierówny, bo we wschodniej Polsce zabiegi in vitro refundują nieliczne samorządy. ●

Lider Kamratów zatrzymany

Jak podaje Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, nieformalny lider Kamratów Wojciech Olszański został w niedzielę zatrzymany podczas zlotu na polach pod Grunwaldem.

V zlot proputinowskich, nacjonalistycznych, faszystujących ekstremistów rozpoczął się w ostatni piątek i był istnym festiwalem nienawistnego szczucia na Ukraińców, Żydów i przeciwników politycznych. Euforię wzbudziło przemówienie zwolnionego warunkowo z bydgoskiego aresztu Wojciecha Olszańskiego, który wobec niemal dwutysięcznej rzeszy wyznawców obrażał ukraińską flagę, nazywając ją „ścierwem banderowskim” i nawołując do jej bezczeszczenia. „Wzięliśmy się stąd, że nie mogliśmy się pogodzić na żydowskie łajdactwa, które zalewają nasz kraj, nasze domy, nasze szkoły, nasze komunikatory” – głosił Olszański. – „Śmierć wrogom Polaków”. „Przed nami polityczny bój. Chciałbym przewrotu, zamachu, policji na-

rodowej, ale teraz nie mamy takich możliwości. Za dwa lata zbuntowane oddziały wojska polskiego staną przeciwko Ukropolin, wszyscy, którzy noszą broń, staną do wojny domowej z polskojęzycznym wrogiem”.

Dostało się też prezydentowi Andrzejowi Dudzie. „Zakochany pan prezydent Duda w panu prezydencie Zeleńskim, po konsumpcji seksualnej ogłosi, że mamy nowe państwo, orzeł będzie spleciony z tryzubem”. Olszański wyraźnie sympatyzował z hitlerowskim porządkiem administracyjnym. „Generalne Gubernatorstwo też było państwem polskim” – przypominał.

Zgromadzeni eksponowali naziistowskie symbole, sam Olszański na rękawie miał emblemat nawiązujący do Żelaznego Krzyża – pruskiego, a potem hitlerowskiego odznaczenia wojskowego. „Śmierć wrogom Polaków”, „Śmierć wrogom Ojczyzny” – skandowali uczestnicy, „Rozsadzimy ten Sejm” – wykrzykiwał Olszański, zapowiadając start w wyborach. „Będziemy musieli stanąć w grze wyborczej. Wydusimy te

wszy, co do jednego” – odgrażał się przeciwnikom politycznym. – „Mamy zamiar zgodnie z prawem boskim zabijać naszych wrogów. Najpierw politycznie, potem fizycznie – śmierć wrogom Polaków”. „Rozszarpimy ich na strzępy. Zobaczę mordy tych z SLD, które będą krzyczeć ratunku, prostytutki z PO, które będą krzyczeć jezusmaria. Już widzę pisowców, którzy wyjdą i powiedzą – my was bracia zawsze kochaliśmy, nie zapomnijcie o tym. Oni się nas boją. Im się w żydowskich łbach nie mieści”.

Antyunijne i antyamerykańskie hasła mieszały się z gloryfikowaniem „Sławian”, koncepcji nawiązującej do głoszonych przez propagandę kremlowską teorii o wielkiej Rusi, o zwycięstwie „wielkiej słowiańszczyzny” pod wodzą Rosji.

Agresywnych wypowiedzi, w których roilo się od przekleństw i nawoływania do łamania prawa, słuchały również biorące udział w zgromadzeniu dzieci. Olszański wygłaszał w ich obecności antysemitckie i antyukraińskie przemowy, wyciągał dzieci z tłumu i mówił, że

nauczycy je posługiwać się bronią i zabijać przeciwników politycznych.

Jak informuje Rafał Gawel z OMZRIK, ABW monitorowała wystąpienia Olszańskiego w piątek i sobotę. – Olszański został zatrzymany w niedzielę, 28 sierpnia, około godz. 18. W chwili aresztowania był w Gospodzie Rycerskiej na radzie z przedstawicielami prorosyjskich narodowców z różnych stowarzyszeń z całej Polski. Nie wiadomo jeszcze, jaka była podstawa zatrzymania. Policjanci byli uzbrojeni

i posiadali tarcze, zatem wzięto pod uwagę możliwość stawiania oporu przez zwolenników Olszańskiego, tak się jednak nie stało – mówi Gawel.

Przypomnijmy, za swoje nienawistne wypowiedzi i groźby karalne Olszański był już dwukrotnie zatrzymany. Przeciwko niemu i kamractwu, rozproszonemu ruchowi, którego jedyną zalegalizowaną strukturą obecnie jest Stowarzyszenie Bydgoskie Kamractwo Rodaków, toczy się wiele postępowań sądowych. ●

Agata Szczygielska-Jakubowska

Kim są Kamraci Olszańskiego?

• Kamractwo to faszystująca organizacja pod pewnymi względami odwołująca się do poglądów Romana Dmowskiego. Głoszone przez jej członków teorie to konglomerat fobii i uprzedzeń. Propaga-

je nienawiść wobec osób, które uznaje za „Żydów i masonów”, sympatyzuje ze strukturami państwa hitlerowskiego (w zakresie kontroli nad sądownictwem), a zarazem występuje przeciwko szczepie-

niom zapobiegającym COVID-19, głosi zrodzoną w XIX w. ideę wielkiej słowiańszczyzny i panslawizmu, która została przejęta przez putinowską Rosję, by rozszerzać i umacniać rosyjski imperializm. ●

Prezydent nie chce zmian w ordynacji

Instytucje państwa w sprawie katastrofy na Odrze zadziałały w sposób spóźniony i chaotyczny. Trzeba tę sprawę wyjaśnić, ale bez politycznych połajanek – mówił wczoraj prezydent Andrzej Duda w Radiu ZET.

Paweł Wroński

Wywiad przeprowadził Bogdan Rymanowski, który tym samym zadebiutował na antenie Radia ZET.

O „państwie z dykty”
Andrzej Duda stwierdził, że w przypadku Odry mamy do czynienia z ekologiczną katastrofą i był to splot czynników „po części naturalnych, po części wynikających z działalności człowieka”. Powiedział, że w tej sprawie rozmawiał głównie z ekspertami z krakowskiego Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, w tym z doktorami Alicją Pawelec i Markiem Krukowskim. Zwrócił uwagę, że w wielu przypadkach sytuacja ta ukazała brak koordynacji i „problem w podziale działań między inspekcją ochrony środowiska i Wodami Polskimi” powołanymi do życia przez PiS w 2017 r. Pytany, czy wobec katastrofy prawdziwa jest teza o „państwie z dykty”, Duda nie zaprzeczył. Dodał jednak, że w ocenie dr. Krukow-

skiego słuszną była decyzja o scaleniu zarządzania wodami, ale „niestety, reforma nie została dokończona na poziomie ochrony środowiska”. Zdaniem prezydenta kluczowe w wyjaśnieniu tej sprawy jest odpowiedzenie na pytanie, „co robić na przyszłość”. Zapewnił, że nie ma obawy, by w Polsce „zaistniały braki żywności”, i że nasz kraj jest samodzielny finansowo. – Jest problem ze źródłami energii i jest to problem całej Europy. Rząd podejmuje działania dające dodatkowe świadczenia. Jest to ogromny problem i wielkie zadanie dla rządu, by ten problem rozwiązać w jak największym stopniu – mówił. Zapytany, czy podjedzie do kolejki po węgiel pod kopalnię Bogdanka na Lubelszczyźnie i powie, że „węgla mamy na 200 lat” (tak stwierdził kilka lat temu), odparł, że ma odwagę, by to zrobić. I przypomniał, że ograniczenie wydobycia węgla w Polsce wynikało z polityki Unii Europejskiej i „nie da się w ciągu kilku miesięcy przywrócić wydobycia i otworzyć nowe ściany”. Przyznał, że planuje Radę Gabinetową w sprawie energetyki. W najbliższym czasie wybiera się do wielu krajów afrykańskich, w tym Senegalu, by omawiać sprawę eksportu gazu do Polski. **Niechętny zmianom ordynacji wyborczej**
Pytany, jak ocenia wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego, który

stwierdził, że to weta prezydenta Dudy z 2017 r. spowodowały kryzys związany z reformą sądownictwa, stwierdził, że „pamięta wypowiedzi lidera PiS, iż były to słuszne decyzje”. I że Kaczyński sam też wycofywał się z niektórych swoich projektów sądowych, a „sytuacja jest bardzo trudna i trwa starcie między polską racją stanu i środowiskami prawniczymi, które są władzy nieprzychylnie, i nie są to środowiska wyłącznie polskie”. Mówiąc o problemie z uruchomieniem pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, zaznaczył, że jest to problem polityczny i miał z nim do czynienia w sprawie ustawy o likwidacji Izby Dyscyplinarnej. Bo „mimo rozmów i ustaleń dla wielu urzędników UE okazało się, że ustalenia i słowa nie mają znaczenia”. Bardzo wstrzemięźliwie wypowiadał się na temat ewentualnej zmiany ordynacji wyborczej i powiększenia okręgów, co zwiększyłyby szanse PiS. Przypominał, że nie zgodził się na zmianę ordynacji do Parlamentu Europejskiego w 2018 r., która faktycznie zwiększała próg wyborczy „do 12 proc.”, i ograniczenie praw wyborczych. – Biorę pod uwagę sprawę demokratycznych standardów i możliwości demokratycznego wybierania, sam zostałem wybrany przy potężnej frekwencji – stwierdził. Zaznaczył, że czeka na szczegółowe rozwiązania i nikt nie pro-

wadził z nim poważnej rozmowy w tej sprawie. Inaczej zapatrywał się na przesunięcie wyborów samorządowych. Jak zaznaczył, jest ważny argument Państwowej Komisji Wyborczej o trudności rozliczenia dwóch prowadzonych równolegle kampanii. Inny argument to możliwość zdominowania kampanii przez wielkie ugrupowania kosztem małych komitetów w wyborach lokalnych. – Ta dominacja będzie potężna i przygniatająca – zaznaczył. **Pytany, czy wobec katastrofy na Odrze prawdziwa jest teza o „państwie z dykty”, Duda nie zaprzeczył**
Dodał, że jeśli będzie to propozycja dotycząca przesunięcia wyborów samorządowych o kilka miesięcy, to gotów jest na to przystać. **Odpowiedź na pytanie Grasia**
Prezydent Duda na pytanie, dlaczego nie ma reakcji na ustalenia podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza – o rzekomym zamachu dokonanym przez Rosjan

na polską delegację z prezydentem Lechem Kaczyńskimi w kwietniu 2010 r., lecącą do Smoleńska – i potwierdzenia tych ustaleń przez prezesa Kaczyńskiego, na chwilę się zadumał. Potem stwierdził, że jest to sprawa dla organów państwa i prokuratury. – Posługiwanie się tym kanałem do prowadzenia różnych dywagacji politycznych było mało rozsądne – tak z kolei Duda odpowiedział na pytanie przesłane przez Pawła Grasia, współpracownika Donalda Tuska, w sprawie mejli szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka. Stwierdził, że jest przeciwnikiem związków partnerskich, których wprowadzenie postulowali Rafał Trzaskowski i Szymon Hołownia podczas debaty na trwającym właśnie Campusie Polska. Rymanowski, który przeprowadził wywiad, od czterech lat pracuje w telewizji Polsat. Teraz będzie prowadził od poniedziałku do piątku poranną audycję „Gość Radia ZET”. Dotychczas robiła to Beata Lubecka, która została gospodynią popołudniowego wydania „Gościa”. 40 proc. udziałów w Radiu ZET ma Agora, wydawca „Wyborczej”. Przejęcie całości stacji blokował Agorze prezes UOKiK Tomasz Chróstny. W maju Sąd Ochrony Konkurencji i Konsumentów zmienił w całości decyzję prezesa UOKiK, bezwarunkowo zakazującą Agorze kupna kontrolnego pakietu udziałów Eurozetu. Wyrok jest nieprawomocny. ●

KRAJ W SKRÓCIE

NSA
Reprywatyzacja nie dla kupców roszczeń

Naczelny Sąd Administracyjny wydał wczoraj precedensowe wyroki w sprawie warszawskiej reprywatyzacji. Wykluczył z niej kupców roszczeń. Nieruchomości należą się tylko dawnym właścicielom nieruchomości i ich spadkobiercom. Przed NSA odbyły się cztery rozprawy dotyczące nieruchomości przejętych przez kupców roszczeń. Chodziło m.in. o działki na Powiślu przy ul. Szarej. Tam w roszczenia zainwestował biznesmen Maciej M., który zasiada na ławie oskarżonych w sprawach reprywatyzacyjnych. – Wynika z nich, że nikt, kto kupił roszczenia do nieruchomości w Warszawie objętych tzw. dekretem Bieruta, nie mógł otrzymać prawa użytkowania wieczystego – mówi adwokat Zofia Gajewska z kancelarii Dubois i Wspólnicy, pełnomocniczka miasta. – Sąd powiedział, że z art. 7 dekretu warszawskiego wynika, że prawo do gruntu mogli uzyskać wyłącznie dawni właściciele nieruchomości albo ich spadkobiercy. Kupcy roszczeń nie powinni być traktowani jako strona postępowania. Wygląda to tak, jak gdyby dotychczas przez kilkadziesiąt lat nikt nie potrafił uważnie przeczytać dekretu.● **Małgorzata Zubik**

Z głębokim żalem i smutkiem żegnam

ŚP
Tadeusza Ferenca

prezydenta Rzeszowa w latach 2002 -2021,

wybitnego samorządowca,

serdecznego i życzliwego człowieka,

wspaniałego gospodarza swojego ukochanego miasta,

zaangażowanego w działalność na rzecz społeczności lokalnej

oraz pracę na rzecz rozwoju samorządu terytorialnego w Polsce.

Doktor honoris causa Politechniki Rzeszowskiej,

Honorowy Obywatel Miasta Rzeszowa.

Cześć Jego pamięci!

Rodzinie i Bliskim
śp. Tadeusza Ferenca

składam najszczerze kondolencje

i wyrazy głębokiego współczucia

Jacek Majchrowski
Prezydent Miasta Krakowa

www.nekrologiwyborcza.pl/34200714

Ze smutkiem zawiadamiamy,
że nasza Mama, Babcia, Prababcia i Teściowa


Krystyna Dowejko
z domu Brzozowska

zmarła 23 sierpnia 2022 roku w Szwecji, przeżywszy 91 lat.

Cześć Jej pamięci!

34200315

Z ogromnym smutkiem i poczuciem wielkiej straty
przyjeliśmy wiadomość o śmierci


Tadeusza Ferenca

Prezydenta Rzeszowa w latach 2002-2021
Wybitnego gospodarza miasta,
który miał odwagę realizować szereg innowacyjnych projektów
Aktywnego samorządowca, wielokrotnie nagradzanego za osiągnięcia w pracy
na rzecz społeczności lokalnej oraz samorządu terytorialnego
Honorowego Obywatela Miasta Rzeszowa,
odznaczonego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski

Cześć Jego Pamięci!

Rodzinie oraz Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Hanna Zdanowska
Prezydent Miasta Łodzi

oraz
Wiceprezenci
Adam Pustelnik, Joanna Skrzydlewska
Małgorzata Moskwa-Wodnicka i Adam Wieczorek

www.nekrologiwyborcza.pl/34200764



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Apel o tworzenie samorządowych klubów UE

Dotąd Europa, dokąd samorząd!

Szanowni Państwo,
z wielkim uznaniem i podziwem odnosimy się do Państwa inicjatywy TAK! Dla Polski.

Gratulujemy odwagi i determinacji w obronie Polski samorządowej. Dotychczasowy rozwój naszego kraju dokonał się dzięki wyjątkowej pracy polskich samorządowców. Tymczasem polityka obecnego rządu wydała wyrok na niezależne od partii PiS jednostki samorządu terytorialnego, pragnąc zawłaszczyć wizję rozwoju i podporządkować je strategii pozyskiwania dla siebie wyborców, jednocześnie lekceważąc układ sił wynikły z lokalnych wyborów samorządowych.

Szanowni Państwo,
wasze TAK! Dla Polski rozumiemy jako hasło zgodne z polską racją stanu, dlatego znaczący ono dla nas jednocześnie TAK! Dla Polski w Unii Europejskiej!

Modernizacja wielu dziedzin polskiej gospodarki, infrastruktury, medycyny, kultury itd. dokonała się dzięki wsparciu ze środków UE projektów samorządowych. Jednak kilkuletnia już antyunijna postawa obecnie rządzących wypycha Polskę poza Unię. Niestety, wielu Polaków tego nie dostrzega i gotowych jest wspierać obecnie rządzących. A ci ustawicznie konfrontują nas ze wspólnotą europejską.

Obserwujemy, że w Polsce powstało już kilkadziesiąt fundacji, stowarzyszeń itp., ukierunkowanych na szerzenie postaw nacjonalistycznych, a wspieranych ze źródeł, na które wpływ mają rządzący.

Polsce pozostało już tylko 15 miesięcy do wyborów. Czas najwyższy podjąć wysiłek skierowany na myślenie polskich obywateli w kategoriach obywatelstwa w UE.

Świadomi powagi chwili, obawiając się rozwoju sytuacji podobnej do tej, która miała miejsce w Wielkiej Brytanii, apelujemy do Ruchu Samorządowego TAK! Dla Polski o tworzenie samorządowych Klubów UE na różnych szczeblach jednostek samorządu terytorialnego wszędzie tam, gdzie to będzie możliwe.

Po zlikwidowaniu Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, co nastąpiło z chwilą wejścia Polski do UE, stwierdzamy brak jakiegokolwiek instytucji wzmacniającej świadomość uczestnictwa Polski w UE, a wobec której pojawiają się pomówienia, przeinaczenia i kłamstwa.

Najwyższy czas odpowiedzieć w sposób zorganizowany na antyunijną propagandę mediów prorządowych.

Czas zatrzymać rosnące antyniemieckie nastawienie młodzieży, którą dezinformuje się co do procesu pojednania z naszym zachodnim sąsiadem i jego roli we wprowadzeniu Polski do struktury Zachodu.

Czas wyjaśnić także sobie, że przekonanie, iż to organizacje społeczeństwa obywatelskiego podejmą skuteczną polemikę z antyunijnym nastawieniem obywateli, jest nieuzasadnione. Są one zbyt słabe, aby sprostać walce z niszczeniem dorobku poprzednich rządów.

Szeroka paleta programów unijnych nie przewiduje realizowania programu na temat samej idei integracji. Również samorządy, jak się przekonałyśmy, nie przewidują w swoich budżetach środków na informację o UE. A przecież dotąd Europa, dokąd samorząd!

Samorządy są nie tylko beneficjentem (obecnie uszczuplonych) środków europejskich, ale właśnie dzięki czynnym inwestycjom są najbliższymi mieszkańcom obszarów, na których funkcjonują.

Jasne dla nas jest, że PiS chce Polski rządzonej autorytarnie, jednak dla takich państw nie ma miejsca we wspólnocie europejskiej i o to toczy się spór.

Szanowni Państwo,
uważamy, że aktywnie działające, z woli i środków samorządów Kluby UE mogą zatrzymać wśród obywateli propagandę obrzydzenia UE. Jednak zostało już niewiele czasu, dlatego liczymy, że kierowane tu przez nas słowa spotkają się ze zrozumieniem i realizacją postulowanego pomysłu zorganizowania sieci Klubów UE na terenie samorządów zrzeszonych w ruchu TAK! Dla Polski.

Mamy nadzieję i ufamy, że dobry przykład zachęci także innych. Fundacja My Obywatele Unii Europejskiej, działająca od blisko 5 lat, służy swoją wiedzą i doświadczeniem.

Z wyrazami szacunku

Olgierd Łukaszewicz, fundator

Witold Moszyński, prezes fundacji

Roman Kuźniar, przewodniczący rady fundacji

• listy@wyborcza.pl

Szeregowy nauczyciel o polskiej szkole

Mam nadzieję, że wielu z Was nie przyłoży ręki do dewastacji oświaty

Przed nami kolejny rok szkolny. Wysłuchałem konferencji prasowej ministra edukacji i muszę zareagować. Muszę! Czara goryczy się przełala. Zawsze byłem dumny, że jestem nauczycielem, a teraz po prostu się wstydzę. Pan minister stwierdził wprawdzie, że mamy najlepszy system oświaty w całej Europie, ale jakoś mnie nie przekonał i nie uspokoił.

Kilka słów o sobie

Pozwólcie, że na początek się przedstawię. Pracuję jako nauczyciel matematyki 57 lat. Nie wiem, jak mi daleko do rekordu Guinnessa, ale przyznacie, że długo. Sądzę, że mam wystarczający staż i dorobek pedagogiczny, abym mógł kompetentnie wypowiadać się na temat szkoły i podzielić się z wami swoimi refleksjami i przemyśleniami. A jestem przerażony!

Dziś jestem formalnie na emeryturze. Przeszedłem w stan spoczynku w pełni sił tylko dlatego, że władze zaczęły majstrować przy Karcie nauczyciela, przesuwając wiek emerytalny, ale na szczęście wciąż ktoś mnie potrzebuje, chce korzystać z mojej wiedzy i doświadczenia, a zdrowie, odpukać, jeszcze mi dopisuje.

W ciągu całego życia doświadczałem na własnej skórze skutków kolejnych reform oświaty, bo każdej władzy (obecnej szczególnie) wydaje się, że jest najmańdrzejsza na świecie, że nie liczy się dorobek poprzedników, że można ot tak, z dnia na dzień zniszczyć wszystko i poprzestawiać na inne tory.

Nie ma na to zgody

Obecna reforma przebiła wszystkie pozostałe. W najczarniejszych snach nie przypuszczałem, że dożyję takiej degrengolady, regresu, wynaturzeń, powrotu kłamstw, obłudy, hipokryzji, szerzenia narodowo-katolickiej propagandy, manipulacji, nawoływania do nienawiści, homofobii, nietolerancji i dyskryminacji, że zamiast szerzenia postępu mamy wrócić do ciemnogrodu i ograniczyć zdolność samodzielnego myślenia.

Obecne wytyczne zalecające ugruntowywanie cnót niewieścich, lansowanie biblistyki, nachalna religijna indoktrynacja i zakaz wprowadzania do szkół przedstawicieli organizacji pozarządowych są zaprzeczeniem tego, co robiłem przez ponad pół wieku.

Te same uwagi dotyczą podręczników. Mam wszystkie wydane przez wiele lat przez różne oficyny wydawnicze i stać mnie na porównanie. Widać gołym okiem, że obecne opracowywano w pośpiechu, na kolanie, są kompilacją różnych poprzednich wydań. Służą zaspokojeniu doraźnych potrzeb ideologicznych.

Nie oszczędzono nawet przedmiotów ścisłych. Matematyka, przydatna także humanistom, powinna być nauką logicznego myślenia, wnioskowania, precyzyjnego formułowania i wyrażania myśli, a w obecnym wydaniu jest zlepkiem dość przypadkowych i chaotycznie powiązanych



• **Nauczyciel: – Nie mogę uczyć pod szyldem obecnej władzy**

FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

treści. Spustoszenia są tu stosunkowo najmniejsze, bo dość trudno podważać i fałszować twierdzenia, ale właściwie nie będę zaskoczony, jeśli lada chwilę władze uchwalą pod osłoną nocy i wprowadzą jako obowiązujący aksjomat, że 2 razy 2 jest 5.

Co będzie z płacami?

Celowo nie poruszyłem dotąd kwestii wynagrodzeń, bo względy finansowe nie są w nauczycielskich protestach najważniejsze, choć – cytując klasykę – te pieniądze nam się po prostu należą. O godziwe płace należy się upominać, ale nie one powinny być głównym postulatem.

Płace pracowników oświaty od lat są skandalicznie niskie. To śmieszne, że szkolna sprzątaczką i kapelan pojawiający się w szpitalu na godzinę dziennie zarabiają więcej od nauczyciela.

Początkujący sprzedawca w Biedronce i ochotnik zgłaszający się na zawodowego żołnierza w WOT otrzymuje od razu wyższą stawkę, nie mówiąc już o asystentkach prezesa NBP, które zarabiają miesięcznie więcej niż nauczyciel w ciągu dwóch lat, czy innych tłustych kotach zajmujących intratne posady w spółkach skarbu państwa.

A ja nie jestem siostrzeńcem bylej pani premier, niczym pociotkiem i protegowanym, nie należę do krewnych i znajomych królika. Nigdy w szkole nie pracowałem dla apanaży. Emeryturę mam nauczycielską, więc każdy wie, że nie są to żadne kokosy. W dodatku jestem przykładem prawdziwych intencji władzy, która przy kolejnej reformie zdołała mnie wykiwać i w majestacie prawa najwyraźniej mnie okrada. Od czasu, kiedy przeszedłem na emeryturę, unieważniono wszelkie moje osiągnięcia wypracowane w „niesłusznym okresie”, nie honorując mojego statusu nauczyciela mianowanego i tytułu profesora szkoły średniej. Od 20 lat jestem ponownie... nauczycielem kontraktowym i zawiąza się ze mną umowy z najniższą stawką. Pół wieku pracy okazuje się bez znaczenia.

Władza jak zwykle obiecuje podwyżki, ale nie ma takich pieniędzy, za które można sprzedać twarz i honor. Koleżanki i koledzy, żądamy godziwej płacy, ale nie gódźmy się na przekupienie nas ochłapami, bez przywrócenia god-

ności zawodu i jednoczesnego na-
prawienia szkoły.

Co dalej?

W tym roku doprowadziłem do matury kolejny rocznik licealistów, ostatni, który uczęszczał wcześniej do zlikwidowanych gimnazjów. Teraz musiałbym podjąć pracę z rocznikami realizującymi program po zreformowanej ośmiolatce. I tu pojawił się problem, bo nie mogę zaakceptować tego programu. Dopóki starczy mi sił, będę służył młodemu pokoleniu, ale nie mogę tego robić pod szyldem obecnej władzy. Będę chyba musiał organizować tajne komplety.

Wiem, że moje pisanie jest klasycznym wołaniem na puszczy, że głosem szeregowego nauczyciela obecna władza zupełnie się nie przejmie. Na takich nauczycielach jak ja kompletnie jej nie zależy. Wręcz przeciwnie. Potrzebuję nauczycieli posłusznych, uległych, bez inicjatywy.

Mam jednak nadzieję, że wielu nauczycieli pójdzie moim śladem, że nie zechce przykładać ręki do kompletnej ruiny i dewastacji oświaty, nie będzie wspierać swoją ciężką pracą obecnych anomalii.

Koleżanki i koledzy! Nie podejmujemy pracy w zideologizowanych szkołach, nie firmujemy swoimi nazwiskami i doświadczeniem tego systemu nauczania, nie rezygnujemy z ideałów, nawet za cenę obiecywanych apanaży, które kolejny raz okażą się nędzną jałmużną.

Koledzy dyrektorzy! Nie pozwólcie sobie manipulować, nie zgadzajcie się na mydlenie oczu, na wiązanie sobie rąk i bierność. Ten sam apel kieruję do młodzieży. Moje życie i zawodowa kariera zmierza już do końca, ale wy, młodzi, nie pozwólcie dmuchać sobie w kaszę. Mam nadzieję, że też się zbuntujecie. Wszak chodzi o waszą przyszłość.

Pierwszego września żaden nauczyciel nie powinien przystąpić do pracy w państwowych placówkach. A sami katecheci nie wystarczą. ●

Wojciech Dąbrowski



• **Cały tekst na**
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Kłobukowice

4,5

MILIONA ZŁOTYCH

• **kosztuje pałac koło Częstochowy, który należał do Edwarda Rezskego, światowej sławy śpiewaka operowego. Po drugiej wojnie światowej pałac przejęło państwo, od lat jednak zabytek niszczy. Próby ratowania podjął prywatny inwestor, ale ostatecznie wystawił pałac na sprzedaż.**

Gdańsk. Efektowne zakończenie wakacji



FOT. MICHAŁ RYŃIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tysiące gdańszczan i turystów oglądało na Motławie wielką paradę żaglowców z całej Europy, która tradycyjnie stanowi kulminacyjny moment zakończonego w poniedziałek zlotu Baltic Sail. Impreza w Gdańsku odbyła się już po raz 26.

W tym roku widzowie mogli podziwiać około 140 jednostek m.in. z Finlandii, Łotwy, Litwy, Niemiec, Szwecji oraz Polski.

Duże żagłowce i małe żagłówki przepłynęły majestatycznie z Polskiego Haka do gdańskiego Żurawia, a tam zawracają. Niektóre jednostki przepłynęły tę trasę kilka razy, impreza trwała więc ponad dwie godziny. ●

ms

Jelenia Góra

„W pogotowiu mam dobrze”

Pracownicy Pogotowia Ratunkowego w Jeleniej Górze bezskutecznie alarmują wszelakie władze nt. fatalnego stanu karetek. Dyrektor ds. medycznych na nagraniach, do których dotarła „Wyborcza”, mówił, że przychodzi do pracy „wypić kawę i wziąć kasę”. Po naszym tekście został zwolniony.



• **Karetka pogotowia w Jeleniej Górze. Jak donoszą pracownicy, jest naprawiana pianką budowlaną** FOT. PRACOWNICY POGOTOWIA W JELENIEJ GÓRZE

Magdalena Koziół

O fatalnych warunkach pracy Związek Zawodowy Pracowników Zespołów Ratownictwa Medycznego przy pogotowiu w Jeleniej Górze kilka tygodni temu w oficjalnym piśmie alarmował marszałka województwa dolnośląskiego, wojewodę, NIK i NFZ.

Napisali: „Drzwi ambulansu ZRM są klejone przy użyciu pianki budowlanej. Wyciąga się klocki hamulcowe z innego ambulansu i przekłada do pojazdu realizującego zadania w ramach Państwowego Systemu Ratownictwa Medycznego, w nowym – wycięto otwory, by otworzyć blokujące się od zewnątrz drzwi, karetki mają nieprawidłowe bieżniki”.

Związkowcy poprosili o kontrolę w placówce, bo ich zdaniem „takie działania są niedopuszczalne i skutkują narażeniem zdrowia i życia pracowników oraz pacjentów”.

Na apel ratowników żadna z informowanych instytucji nie odpowiedziała.

Dyrektorem Pogotowia Ratunkowego w Jeleniej Górze od czerwca 2020 r. jest Mariusz Gierus, szef klubu PiS w jeleniogórskiej radzie miejskiej. To prawnik zajmujący się wcześniej dochodzeniem odszkodowań za wypadki i błędy medyczne.

„Nie pracowałem wcześniej w systemie ochrony zdrowia” – nie krył na łamach portalu Termedia.pl.

Mnie ta funkcja nie jest do niczego potrzebna, ale póki układy są, jakie są, tak może być. W pogotowiu mam dobrze, nie narobię się, siedzę sobie, zarządzam, daję oceny lekarzom, czy dobrze pracowali, czy dodatek im się należy, decyduję. Takie jaja

Pracownik pogotowia komentuje: – U nas rozwija się tylko administrację po linii partyjno-koleżeńskej kosztem świadczeń dla ludzi. Przykładem jest dyrektor ds. medycznych, który unika kontaktu z pracownikami, a powinien być dla nich wsparciem merytorycznym. Nie odbiera telefonu, nie został nawet przedstawiony załodze.

Dyrektorem ds. medycznych jest Adam Sobolewski. To neurolog, który w pogotowiu w Jeleniej Górze pracuje od 1 kwietnia.

– Przyszedł z lokalnego układu – mówi kolejny pracownik.

„Wyborcza” dotarła do nagrań dwóch prywatnych rozmów Adama Sobolewskiego. O swoim nowym miejscu pracy mówi tak: – Pogotowie to jest dramat, syf, kiła i mogiła.

Podkreśla jednak, że „na razie jest zadowolony”. – Mnie ta funkcja nie jest do niczego potrzebna, ale póki układy są, jakie są, tak może być. W pogotowiu mam dobrze, nie narobię się, sobie siedzę, zarządzam, daję oceny lekarzom, czy dobrze pracowali, czy dodatek im się należy, decyduję. Takie jaja – mówi.

A o ratownikach wypowiedział się tak: – Trzeba kumać, o co chodzi. Tych wieśmaków różnych, nakręconych, roszczeniowych nie zmienisz. Wiecznie się będą drzeć, mieć pretensje. Im dalej, tym lepiej trzeba usiąść, wypić kawę i wyjść na pięcie. Karetki niech jeżdżą.

„Wyborcza” skontaktowała się z Adamem Sobolewskim. Nie chciał rozmawiać o sytuacji w pogotowiu. Powiedział, że „niepoważnie traktuje zarzuty” związku, i odesłał nas do dyrektora Gierusa. – On wie, co odpowiadać mediom – stwierdził.

„Wyborcza” zapytała szefa pogotowia, czy prawdą jest, że dyrektor ds. medycznych nie chce utrzymywać kontaktu z pracownikami i nie stanowi dla zespołów wsparcia merytorycznego.

„To nie jest prawda” – odpowiedział w mailu Mariusz Gierus.

Na pytanie, czy prawdą jest, że naprawy realizowane są metodami „chałupniczymi”, jak informował marszałek związek, Gierus odpowiedział tylko: „To nie jest prawda”.

W poniedziałek Mariusz Gierus, szef pogotowia poinformował, o zwolnieniu wicedyrektora ds. medycznych. „W związku z publikacjami, ujawniającymi taśmy z prywatnych – nagranych poza pogotowiem – rozmów Adama Sobolewskiego – pełniącego obowiązki z-cy dyrektora ds. medycznych w Pogotowiu Ratunkowym w Jeleniej Górze, na których wypowiada się on niepochlebnie o pogotowiu i jego pracownikach, postanowiłem rozwiązać z nim umowę o pracę w trybie natychmiastowym” – napisał w swoim oświadczeniu.

• Więcej na: [Wroclaw.wyborcza.pl](https://wroclaw.wyborcza.pl)

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Jak wyjść z długów

- Co może komornik, co windykator
- Na czym polega upadłość konsumencka

PORADNIK



Drogo, coraz drożej. Inflacyjny huragan idzie prosto na nas

W czarnym scenariuszu NBP prognozuje za kilka miesięcy 26 proc. Dane są już nieaktualne: drożejący prąd, gaz, opał, deficyty podstawowych produktów dla przemysłu spożywczego sugerują, że ceny dopiero zaczną rosnąć. I nie można nic z tym zrobić.

Ireneusz Sudak

GUS poda dziś dane o inflacji w sierpniu. Jest cień szansy, że przestanie ona rosnąć i wyniesie zdaniem ekonomistów 15,4 proc. Ale to marne pocieszenie, bo wkrótce wzrost cen może zaatakować kolejny szczyt. Winna wojna w Ukrainie.

Gdy rosyjska ofensywa na froncie spowalnia (analitycy mają różne teorie na ten temat), nasila się atak energetyczny. Rosja chce pozbawić dobrobytu i obniżyć poziom życia mieszkańców zachodniej Europy – z nadzieją, że spadnie poparcie dla Ukrainy. Niedobory prądu, gazu, odkrojone od rzeczywistości ceny energii to coś, z czym trzeba się będzie zmierzyć już za kilka tygodni.

– Zapewnienie światła tej zimy będzie o wiele trudniejsze, niż przyznają to europejskie rządy – ostrzega agencja Bloomberg. Wyjątek – Finlandia, gdzie ostrzeżenia o spodziewanych niedoborach są czymś normalnym. Wysokie ceny energii to nowe paliwo dla inflacji.

Dzień dobry, tu podwyżka

Ceny prądu przeciętnego klienta interesują raz w roku, gdy Urząd Regulacji Energetyki zatwierdza taryfy (choć z ofert taryfowych korzysta i tak tylko 60 proc. gospodarstw domowych). Teraz powinny interesować nas codziennie, tak jak kurs walut. Dziś płacimy za prąd na rachunku 0,75 zł za kilowatogodzinę brutto (5 proc. VAT).

Ceny prądu na giełdzie (gdzie firmy formalnie go kontraktują, by potem odsprzedać nam, konsumentom) są tak wysokie, że w przyszłym roku powinniśmy teoretycznie płacić 2 zł za kWh. Czyli prognozy URE mówiące o 180-proc. podwyżkach to nie była przesada. To samo dotyczy cen gazu.

A ponieważ nieszczęścia chodzą parami, to na domiar złego z niezrozumiałych względów poszybowały ceny uprawnień do emisji CO₂ przez fabryki i elektrownie do ponad 90 euro. Polskie elektrownie wydawały rocznie kilka miliardów złotych na zakup praw do emitowania CO₂ – teraz ten wydatek będzie jeszcze większy, a pokryjemy go w rachunkach my. Jest to o tyle dziwne, że gospodarka spowalnia, więc zużycie CO₂ będzie maleć, czyli na rynku powinno zostać więcej uprawnień do wykorzystania (większa podaż to niższe ceny).

Czy powinno nas to interesować? Teoretycznie nie. Gdy będzie bardzo drogo, to rządy po prostu ceny zamrozą, wprowadzą rekompensaty dla firm, by utrzymać niskie ceny dla gospodarstw domowych. Czyli podwyżki zostaną rozłożone w czasie i zaszyte w przyszłych podatkach. To się już dzieje, praktycznie każdy kraj wprowadza różnego rodzaju tarcze – różna jest tylko skala. Rząd obniżył VAT na nośniki energii i zapowiedział dopłaty do taryf za ogrzewanie w blokach. Dodatek węglowy jest zasilkiem



• **Częstochowa, 24.08.2022 r.**
Otwarcie sklepu sieci Carrefour w Aniołowie Park

FOT. GRZEGORZ SKOW-
RONEK / AGENCJA
WYBORCZA.PL

gotówkowym – może ktoś kupi za niego węgiel, a może zrobi zakupy w galerii handlowej.

– Z perspektywy odbiorcy indywidualnego giełdowe, rynkowe ceny energii w obecnej sytuacji mają niewiele wspólnego z cenami dla konsumentów. Wysokie ceny na giełdach wynikają z czynników zewnętrznych, ale też ze sposobu zarządzania rynkiem energii, zaprojektowanego na stabilne czasy – mówi Bogusława Matuszewska, była wiceprezes PGE, minister energii w gabinecie cieni Kongresu Kobiet.

Równolegle rosną koszty utrzymania mieszkań: wody, ale też czynszów. Prawdopodobnie w 2022 r. wiele gospodarstw domowych przez wysoką inflację realnie zbiednieje, bo wzrost wynagrodzeń, tych realnych, niepodbijanych przez górników i wielkie zakłady przemysłowe, będzie dużo mniejszy niż inflacja – ekonomiści mówią o wzroście rzędu ok. 2 proc. Inflacja to ponad 15 proc.

A to nie koniec nieszczęść. Ceny energii są tak ogromne, że powodują zmiany w strukturze gospodarki, które na nowo rozkręca inflację.

Ceny energii rozlewają się na gospodarkę

Rachunek za energię składa się zawsze z dwóch elementów – zużytej ilości i ceny za jednostkę. Gdy jest bardzo drogo i ktoś chce zaoszczędzić, to nie ma wyjścia – ogranicza produkcję.

To już się dzieje w tym roku. Po raz pierwszy od lat mimo rekordowych upałów nie padł w Polsce letni rekord zapotrzebowania na prąd – i to mimo że mamy 2-3 mln więcej mieszkańców, czyli uchodźców z Ukrainy, i więcej klimatyzatorów. Dlaczego nie ma rekordów? Może to wynikać z tego, że 1 mln domów

ma fotowoltaikę, czyli własne źródło prądu, ale również z tego, że gospodarka spowalnia, a firmy ograniczają pobór drogiego prądu (gazu też).

Nie jest jasne, jak wysokie ceny energii wpłyną na produkcję firm.

Na przykład osiedlowa piekarnia zużywa prądu za 3,2 tys. zł netto. Po podwyżkach będzie to 4-5 tys. zł. Jak mówiła nam Monika Walecka, właścicielka piekarni „Cała w mące”, udział kosztów energii we wszystkich kosztach: wynagradzania pracowników czy mąki, był do tej pory niewielki, choć z roku na rok rósł.

Droga do chleba po 30 zł jest daleka

Najgorsza sytuacja jest w przypadku gazu, gdzie rzeczywiście firmy ograniczają produkcję, np. producent płytek ceramicznych Cerrad. Dostępność i ceny materiałów budowlanych są ważne, ale ważniejsze są ceny i podaż żywności.

W ubiegłym tygodniu okazało się, że zatrzymanie produkcji nawozów w wielkich zakładach wpływa na cały ekosystem gospodarczy. Nagle problemy zaczęli mieć producenci napojów czy nabiału, bo brakuje CO₂ czy suchego lodu.

Dopiero wkrótce zobaczymy ten skomplikowany łańcuch dostaw, gdy przerwanie jednego ogniwa spowoduje braki w miejscach, gdzie zupełnie byśmy się tego nie spodziewali. – Mamy zagrożenie bezpieczeństwa żywnościowego kraju – ostrzegły firmy mleczarskie, piwowarskie, mięsne i spożywcze w apelu do premiera o ratowanie polskiej żywności. Powód kryzysu? Brak dwutlenku węgla.

I nawet jeśli finalnie na półkach nie zabraknie jedzenia, to będzie ono wielokrotnie droższe. Choć nie moż-

na wykluczyć, że po takich apelach konsumenci zrobią to, co podpowie im instynkt, czyli w obliczu zapowiadanych braków zaczną robić zapasy i wykupią towar ze sklepów (póki jest i póki nie zdrożeje).

26 proc. inflacji na nowy rok?

To, co się dzieje teraz, to kolejny szok podaży – czyli problemy firm z wyprodukowaniem i dostarczeniem produktów na rynek. Gdy jest czegoś mniej, ceny rosną.

NBP w lipcowej projekcji inflacji założył wzrost cen energii (wartość sumaryczna zliczająca prąd, gaz, paliwa) na 40 proc. rok do roku w styczniu. Ile będzie w rzeczywistości – tego nikt w tym momencie nie wie, jak pisaliśmy – część taryf zostanie pewnie zamrożona, niektóre firmy dostaną rekompensaty albo dopłaty – rząd ma przedstawić plan ratunkowy być może już na wtorkowym posiedzeniu. Ale nie wszystkim i w niepełnej skali będzie można pomóc.

Analitycy do ubiegłego tygodnia byli przekonani, że w sierpniu tempo wzrostu inflacji spadnie i że jej szczyt mamy już za sobą. Nowe zjawiska w gospodarce sprawiają, że inflacja dostała świeże paliwo do wzrostu. I skrajne prognozy NBP mówiące, że w pierwszym kwartale inflacja wyniesie 26 proc., nie są już aż tak nierealistyczne. Sprawdza się to, co przyznał sam NBP w projekcji inflacji.

Przyszła sytuacja gospodarcza oraz ścieżka inflacji CPI w Polsce jest w największym stopniu uzależniona od skali zaburzeń w funkcjonowaniu światowej gospodarki wywołanych agresją zbrojną Rosji przeciw Ukrainie.

Gdy w czerwcu przed takim scenariuszem ostrzegał nowy członek RPP Ludwik Kotecki, wielu ekonomistów kwestionowało jego pogląd. Przypomnijmy, co mówił Kotecki: „Trzeba pamiętać o tym, że już od stycznia czekają nas duże wzrosty taryf, głównie cen energii elektrycznej i gazu, które z kolei będą się przekładały na inne towary i usługi. To będzie kolejny strzał inflacyjny”. I to nie będzie wystrzał z kapiszonu, ale z armaty.

Co robi ze stopami procentowymi RPP? Jesteśmy w beznadziejnej sytuacji – podwyżki stóp zaszkodzą gospodarce. Brak podwyżek – nie pomoże złotemu i nie zatrzyma inflacji bazowej. Z drugiej strony, inflacja jest w Polsce trwale podwyższona.

Okazuje się, że po wyłączeniu cen żywności i energii tzw. inflacja bazowa wyniosła w lipcu 9,3 proc. wobec 9,1 proc. odnotowanych w czerwcu. To najwyższy odczyt w sięgającej 2000 roku historii tych statystyk. Wynik ten okazał się nieznacznie wyższy od oczekiwań ekonomistów. Czyli inflacja w Polsce pędzi w rekordowym tempie, nawet gdyby wysokich cen energii nie było. A ceny tylko ją dodatkowo podbijają. Czyli jest pole do podwyżek stóp procentowych.

– Rynki oczekują obniżek stóp procentowych w Polsce już w przyszłym roku. Według prognozy PKO BP stopy procentowe mogą zejść z poziomu 7 proc. na koniec tego roku do 5,75 proc. na koniec 2023 r. – powiedział w weekend PAP strateg rynków walutowych w PKO BP Arkadiusz Trzciolek. ●

Nawet jeśli na półkach nie zabraknie jedzenia, to będzie ono wielokrotnie droższe. Choć nie można wykluczyć, że konsumenci zrobią to, co podpowie im instynkt, czyli w obliczu zapowiadanych braków zaczną robić zapasy i wykupią towar ze sklepów

Anwil wznawia produkcję nawozów i CO₂

Należąca do Orlenu spółka Anwil wznawia produkcję nawozów azotowych i surowego CO₂. Szef Orlenu Daniel Obajtek tłumaczy to troską o bezpieczeństwo żywnościowe i zdrowie Polaków.

Andrzej Kublik

Anwil, spółka chemiczna z Grupy Orlen, ogłosiła wczoraj, że wznawia produkcję nawozów azotowych wstrzymaną w ostatni wtorek. Anwil podjął wtedy taką decyzję w ślad za zakładami Grupy Azoty w Tarnowie i Puławach. Wszystkie tłumaczyły się rekordowo wysokimi cenami gazu, które winduje Gazprom, ograniczając dostawy do Europy. W tym samym czasie z powodu wysokich cen gazu dalsze ograniczenia lub wstrzymanie produkcji amoniaku, nawozów azotowych i innych chemikaliów zapowiedziały inne zakłady azotowe w Europie. Przy okazji spaść miała produkcja dwutlenku węgla (CO₂) stanowiącego produkt uboczny produkcji nawozów azotowych. To wywołało alarm wśród producentów żywności

i w browarach spółki Carlsberg Polska wykorzystujących CO₂ w swoich procesach technologicznych, chłodniach, a także rzeźniach.

Zatroskany Obajtek

Prezes Orlenu Daniel Obajtek zapewnił wczoraj, że Anwil wstrzymał produkcję nawozów azotowych „wyłącznie z przesłanek biznesowych, niezależnych od Grupy Orlen”. – Widzimy jednak olbrzymie zapotrzebowanie ze strony branży spożywczej, ale też medycznej, w tym transplantologii, na skroplony CO₂ oraz suchy lód. Mając na uwadze potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego w Polsce, zdecydowaliśmy o uruchomieniu instalacji nawozowych, co umożliwi przywrócenie również dostaw półproduktu wytwarzanego we wrocławskim zakładzie produkcyjnym – surowego CO₂ – stwierdził Obajtek, cytowany w komunikacie Anwilu. – Podejmiemy przy tym działania, aby ograniczenia wynikające z wysokich cen gazu miały możliwie minimalny wpływ na Grupę Orlen – dodał. Anwil poinformował, że w ciągu 48 godzin umożliwi odbiór surowego CO₂ firmie, która jest jedynym odbiorcą tego gazu z zakładów spółki Orlenu we Wrocławku. Nazwy tej firmy nie podał.



• Zakłady Anwil we Wrocławku FOT. SHUTTERSTOCK

Anwil stwierdził również, że cena jego nawozów ze wznowionej produkcji „będzie odzwierciedlała aktualną cenę gazu ziemnego oraz uwarunkowania rynkowe”. To sugeruje podwyżkę cen nawozów. Spółka Orlenu zaznaczyła jednak, że „oczekuje ustabilizowania się sytuacji na rynku gazu oraz wypracowania rozwiązań wspierających branżę nawozową”. Przygotowanie mechanizmu dotowania producentów nawozów w zeszłym tygodniu zapowiadał premier Mateusz Morawiecki.

Anwil stwierdził, że cena jego nawozów ze wznowionej produkcji „będzie odzwierciedlała aktualną cenę gazu ziemnego oraz uwarunkowania rynkowe”. To sugeruje podwyżkę cen nawozów

Ile CO₂ zabrało?

Zapytaliśmy Anwil o to, ile CO₂ zużywanego na cele przemysłowe w Polsce pochodzi z jego zakładu. Do momentu publikacji nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Grupa Azoty informowała serwis Wyborcza.biz, że po wstrzymaniu produkcji nawozów azotowych w zakładach w Puławach utrzyma tam 30 proc. potencjału tych zakładów do produkcji CO₂. Gaz ten w celach przemysłowych produkować można różnymi metodami i nie zajmują się tym wyłącznie zakłady nawozowe. – Większość naszych browarów jest wyposażona w technologię odzysku CO₂, dzięki czemu jesteśmy w dużej mierze samowystarczalni w zakresie dostaw CO₂. Jeden z naszych browarów przestał otrzymywać CO₂ od dostawcy. Biorąc pod uwagę nasze zapasy i moce produkcyjne w naszych browarach, nie spodziewamy się obecnie żadnych zakłóceń w realizacji dostaw – poinformowała nas Magdalena Brzezińska, dyrektor ds. korporacyjnych Grupy Żywiec. Dotąd nie pojawiły się też żadne konkretne szacunki skali ewentualnego deficytu CO₂ w Polsce po wstrzymaniu w zeszłym tygodniu produkcji nawozów azotowych przez zakłady Grupy Azoty i Anwil. ●

System kaucyjny – szansa na świat bez plastiku

To się może udać. Ministerstwo Klimatu i Środowiska pracuje nad regulacją wprowadzającą w Polsce system do selektywnej zbiórki opakowań po napojach.

Cel jest prosty: zebrać z rynku zużyte butelki po napojach, przerobić je na materiał do produkcji (recyklat) i wykorzystać do produkcji nowych butelek. Sposób funkcjonowania systemu dla klientów też jest prosty i każdy powinien intuicyjnie zrozumieć zasady. Sklep lub punkt handlowy sprzedając napój w butelce objętej systemem kaucyjnym pobiera za nią kaucję, konsument oddając pustą butelkę otrzymuje zwrot kaucji. Tak system będzie wyglądał z perspektywy konsumenta. To jednak jedynie część całości.

Dlaczego warto wprowadzić system kaucyjny?

Każdy kraj członkowski Unii Europejskiej będzie musiał spełnić ostre normy dotyczące opakowań po napojach. Docelowo zbieranych ma być 90% plastikowych butelek jednorazowych, a 30% surowca do produkcji nowych butelek ma pochodzić z odzysku. Na Surowiec, który służy do produkcji butelek na napoje, czyli na produkty spożywcze

nałożone są bardzo ostre wymogi czystości. Plastik pozyskiwany z odpadów komunalnych może mieć kontakt z produktami niebezpiecznymi, na przykład chemicznymi. Dlatego system, który pozwoli na selektywną zbiórkę butelek po napojach jest tak istotny, daje bowiem pewność, że nie miały one, lub miały minimalny kontakt z produktami niebezpiecznymi. A to pozwala na wykorzystanie tak pozyskanego surowca do produkcji opakowań spożywczych.

Jak to działa?

Przedsiębiorcy stworzą operatorów systemu, którzy będą odpowiedzialni za cały proces logistyczny. Ciężar pobierania i odbierania kaucji, oraz odbierania butelek spadnie na punkty handlowe. Założeniem MKiŚ jest, że każdy punkt handlowy będzie zobowiązany do pobrania kaucji. Jeśli chodzi o zwrot kaucji i odbiór butelek tutaj obowiązek będzie tylko dla dużych placówek. Małe sklepy będą mogły odbierać butelki na zasadzie dobrowolności. Jest to postulat małych placówek, które obawiają się, że nie będą mieć wystarczającego zaplecza i pracowników, aby obsłużyć potrzeby odbioru butelek. Po odbiorze zebranych butelek ze sklepów przez operatorów będą one dostarczane do recyklera, przerabiane na półprodukt i w takiej formie trafią do produkcji nowych opakowań. Cały system, sposób rozliczania, obliczania odebranych butelek, sprawdzania poziomów odbioru i użycia w powtórnej



fot. Shutterstock

produkcji to skomplikowane wyzwanie, któremu przedsiębiorcy tworzący operatorów muszą sprostać. Stworzenie tego zaplecza oraz przygotowanie punktów handlowych do automatycznego lub ręcznego odbioru butelek nie będzie proste, dlatego bardzo istotne jest pozostawienie odpowiedniego okresu przejściowego, tym bardziej, że system tak przez operatorów jak i przez sklepy będzie wprowadzany systematycznie.

Instytut Samorządowy

Krajowy Plan Odbudowy

Rząd sam zapłaci za KPO z obligacji

Rząd Morawieckiego chce rozpocząć realizację KPO bez funduszy unijnych, z nadzieją, że później Polska odzyska od UE wydane kwoty. To na pewno się uda, jeśli PiS straci władzę po przyszłorocznych wyborach

Wielowiejska

Ekipa Morawieckiego podejmuje projekty inwestycyjne zaplanowane w Krajowym Planie Odbudowy. Musi je rozpocząć teraz, bo w innym przypadku może nie zdążyć z ich realizacją i pieniądze z unijnego Funduszu Odbudowy przepadną. Do finansowania tych przedsięwzięć została wyznaczona rządowa agenda Polski Fundusz Rozwoju.

Paweł Borys, prezes PFR i bliiski współpracownik Morawieckiego, powiedział „Wyborczej”, że fundusz w tym roku przeznaczy na ten cel kilka miliardów złotych. Chodzi np. o projekty cyfrowe, zawodowe centra kompetencji, infrastrukturę czy program Maluch+ wspierający rozwój żłobków i klubów dziecięcych. Może ta suma dojdzie nawet do 7 mld. W przyszłym roku wydatki sięgną pewnie 15 mld zł.

Skąd PFR ma na to pieniądze i czy w sytuacji, gdy Komisja Europejska wstrzyma płatności, wszystkie te wydatki nie napompują długu publicznego? Borys odpowiada, że dziś pieniądze na refinansowanie projektów pochodzą od firm, które zwracają pożyczki otrzymane w ramach tarcz antycovidowych. Te zwroty to pokaźna suma – 27 mld zł, którą PFR powinien odzyskać w ciągu dwóch albo trzech lat. Dotąd ze spłat wpłynęło już 12 mld zł. Dodajmy, że pieniądze na sfinansowanie tarcz PFR wziął z obligacji, które wtedy wyemitował.

Jeśli PiS dojdzie do porozumienia z Komisją Europejską, wydatki PFR będą później sukcesywnie pokrywane ze środków unijnych. To scenariusz optymistyczny. Co będzie jednak, jeśli Komisja Europejska uzna, że tzw. kamienie milowe w sprawie sądownictwa nie zostały spełnione, i pieniądze z Unii nie napłyną? PFR zamierza wówczas wyemitować kolejne kilkuletnie obligacje, a uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczyć na refinansowanie następnych inwestycji zapisanych w KPO.

–Na razie te obecne obligacje mają bardzo korzystne dla nas oprocentowanie, raptem 1,5 proc. Ściągnęliśmy więc z rynku pieniądze bardzo tanio i warto, by one cały czas pracowały – mówi „Wyborczej” Borys.

Powstaje jednak pytanie, czy ciągle emitowanie obligacji nie oznacza, że zadłużamy się w dramatycznym tempie. Borys zwraca uwagę, że pieniądze unijne tak naprawdę będą potrzebne wtedy, gdy nastąpi zapadalność wcześniej wyemitowanych obligacji, a więc ci, którzy je kupili, przyjdą po swoje zyski. A to nastąpi dopiero w 2024 roku. Natomiast emisja następnych obligacji, po to aby ewentualnie refinansować resztę projektów z KPO, to perspektywa nawet kilku lat. Tyle że ta następna pula obligacji już nie będzie tak atrakcyjna dla rządu, nie będzie miała rentowności rządu 1,5 proc., tylko będzie o wiele droższa, np. 6 proc. Ale i tak ta operacja się opłaca, bo przyspieszy realizację projektów, a bez tego przyspieszenia te pieniądze z Unii by całkiem przepadły.

Teoretycznie – gdyby nie konflikt z Unią – Polska do końca przyszłego



• Premier Mateusz Morawiecki chwali się środkami, które Unia Europejska ma przekazać Polsce. 27 kwietnia 2021 r. FOT. WOJCIECH STROZYK/REPORTER

roku mogłaby dostać 23 mld euro dotacji i 11,5 mld pożyczek. Mogłiśmy też dostać zaliczkę 4,7 mld euro w zeszłym roku, ale to już przepadło bezpowrotnie. Pieniądze musimy wykorzystać do 2026 roku. W sumie mamy szansę na 23,9 mld euro dotacji oraz 34,2 mld euro pożyczek.

Ale PiS skłócił nas z Unią i jest bardzo prawdopodobne, że żadne środki z Funduszu Odbudowy nie popłyną w najbliższym czasie. To dla nas bardzo zła wiadomość. Gdyby nie to, pieniądze ze zwrotów tarczy można by było wykorzystać na inne potrzebne cele lub zmniejszenie długu. A w tym czasie środki unijne pracowałyby już dla polskiej gospodarki. PiS pozbawił nas więc szansę na szybszy rozwój. Już teraz może czekać nas fala bankructw firm albo fala zwolnień pracowników, bo wiele przedsiębiorstw małych i dużych nie będzie w stanie udźwignąć kosztów energii. W takim położeniu każde euro na inwestycje, które na dodatek mogłoby choć trochę umocnić złotego, jest na wagę złota. Jednak dla Jarosława Kaczyńskiego ważniejsze jest ściganie sędziów, którzy mu się nie podobają. Za działanie na szkodę Polski polityków PiS powinien czekać Trybunał Stanu.

Na polityce PiS tak czy siak tracimy, ale manewr Morawieckiego ma przynajmniej jedną zaletę: jeśli Komisja Europejska zawiesi spłaty, a PFR będzie dalej pchał inwestycje, to wystarczy, by zdołał to robić do przyszłorocznych wyborów. Według sondaży w tych wyborach PiS nie uzyska większości w Sejmie i jest wysoce prawdopodobne, że opozycja przejmie władzę. Jeśli nowa ekipa błyskawicznie podejmie decyzje, które pokażą Komisji Europejskiej, że praworządność jest w Polsce przywrócona, to pieniądze z Funduszu Odbudowy będą uruchomione. I w momencie „zapadalności obligacji”, a więc gdy PFR zacznie realizować zyski inwestorów, którzy kupili od niego obligacje, będzie można te wydatki pokrywać już ze środków unijnych. Dzięki temu projekty i pieniądze na nie przeznaczone nie przepadną ostatecznie, co miałyby miejsce, gdyby inwestycje nie zostały rozpoczęte w tym roku.

Oczywiście Morawiecki nie robi tego z założeniem, że opozycja wygra

wybory. Liczy na to, że PiS utrzyma się u władzy. Może jednak zakładać, że po wyborach układ rządowy się jakoś zmieni, np. osłabnie Zbigniew Ziobro, wzmocni się frakcja centrowa i będzie można pchnąć sprawę do przodu.

Morawiecki, używając PFR do tej operacji, omija budżet państwa. Formalnie nie zwiększa deficytu, ale w rzeczywistości stajemy się państwem coraz bardziej zadłużonym. Na ten zarzut Paweł Borys odpowiada „Wyborczej” tak: „Wiele państw unijnych, np. Niemcy, ma takie agendy rządowe”.

To prawda, tyle tylko że u nas to wyprowadzanie wydatków z budżetu przekroczyło wszelkie granice: wcześniej tak skonstruowana była tarcza antycovidowa, teraz planowane jest prefinansowanie projektów z KPO, nawet dodatki energetyczne będą wypłacane nie z budżetu, ale z Funduszu Przeciwdziałania COVID-19. Sukcesywne wyprowadzanie wydatków do funduszy pozabudżetowych pozwala chwalić się nadwyżką w budżecie czy niskim deficytem, tyle tylko że niewiele ma to wspólnego z rzeczywistością.

Oficjalnie ludzie Morawieckiego pomstują na Brukselę, mówią, że zablokowanie pieniędzy to skandal – przecież ustawa o likwidacji Izby Dyscyplinarnej została przyjęta, a im obiecywano, że jeśli to nastąpi, Komisja przestanie im rzucić klody pod nogi. Faktycznie, szefowa Komisji Ursula von der Leyen była gotowa pójść na pewne ustępstwa, ale ma wśród komisarzy silną opozycję. Unijni urzędnicy, a także kraje członkowskie uważają, że PiS po prostu oszukuje: niby ustawa jest uchwalona, ale partia Jarosława Kaczyńskiego nie przestaje represjonować sędziów za to, że nie godzą się na zmiany łamiące konstytucję i zasady praworządności.

Także wiele decyzji personalnych – np. skład nowej neo-KRS, gdzie jest wielu żołnierzy ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry – świadczy dobitnie, jaka jest istota polityki PiS. Przykładem też działalność sędziego Piotra Schaba, człowieka Ziobry, który wbrew wyrokom sądów blokuje powrót do pracy sędziego Igora Tulei. Ten sam Schab w ramach represji poparł swego rodzaju degradację dwóch sędzi, które nie są wiernymi wyko-

nawczyniami poleceń PiS. Co więcej, ludzie Ziobry zapowiadają, że będą ścigać tych sędziów, którzy będą kwestionować status neosędziów.

Jest ewidentne, że PiS chciał wprowadzić zmiany pozorowane, aby oszukać UE. Na poziomie realnych decyzji personalnych nic się nie zmienia. Ziobro ewidentnie stawia na konfrontację z instytucjami unijnymi. Ludzie Morawieckiego w nieoficjalnych rozmowach wskazują, że Ziobro specjalnie wykorzystuje swoich nominatów w sądownictwie do podkręcania emocji i torpedowania kamieni milowych zawartych w KPO, które dotyczą sądownictwa. Chce bowiem za wszelką cenę udowodnić, iż Morawiecki nie zdołał załatwić pieniędzy z Unii.

Sam premier zresztą dawał publicznie do zrozumienia, że upieranie się przy koncepcjach Ziobry, które i tak nie naprawiły wymiaru sprawiedliwości, jest bez sensu, bo blokuje nam pieniądze z Unii. A prawdziwa suwerenność kraju – przekonywał premier – opiera się przede wszystkim na sile gospodarki. Morawiecki jednak nie ma żadnej mocy sprawczej, a Ziobro panoszy się za przyzwoleniem Jarosława Kaczyńskiego.

Szefowej Komisji Europejskiej coraz trudniej jest przymknąć oko na grzechy PiS i pójść z nim na zgłą kompromis, bo dziś już cztery międzynarodowe organizacje sędziowskie domagają się od TSUE unieważnienia polskiego KPO. Przekonują, że władze w Warszawie lekceważą jego wyroki. Nie jest pewne, czy TSUE zdecyduje się na rozpatrzenie tej skargi, ale samo jej złożenie jest formą nacisku na Komisję Europejską ze strony europejskiej opinii publicznej, by surowo rozliczała PiS z realizacji kamieni milowych. To przenosi spór z gabinetów polityków na szersze forum: PiS trudniej będzie głosić, że to tylko źli urzędnicy unijni go prześladowają. Jest na odwrót: niektórzy urzędnicy najchętniej machnąliby ręką i odpuścili ekipie Kaczyńskiego, bo mają dość innych problemów, ale wiedzą, że opinia publiczna tego nie zaakceptuje.

Morawiecki zdaje sobie sprawę, że szanse na uzyskanie pieniędzy z Funduszu Odbudowy są teraz marne, i dlatego opóźnia złożenie wniosku o pierwsze wypłaty. Miał go złożyć teraz, ale zmienił zdanie i zamierza to zrobić dopiero pod koniec roku albo na początku przyszłego. W ten sposób odsuwa w czasie moment, w którym w budżecie szydło z mora – okaże się, że już na pewno pieniędzy na razie nie będzie. Premier martwi się nie tyle oczekiwaną reakcją obywateli czy opozycji, ile atakiem Ziobry, który będzie triumfował na zebraniach na Nowogrodzkiej.

Dziś więc najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest zawieszenie środków unijnych, jednak po wyborach Polska ma szansę je odzyskać mimo tegorocznych zawirowań i sporu z KE. O ile opozycja wygra wybory.

Co oczywiście nie zmienia faktu, że i tak Polska straciła czas, a tym samym pieniądze, a lawirowanie Morawieckiego jedynie ogranicza straty. ●

Dominika Wielowiejska

Polemika z Marcinem Matczakiem

Zerwijmy z pięknoduchostwem

Nie, problem TK nie rozwiąże się sam. I rozwiązania nie będą eleganckie

Sadurski

Wojciech Sadurski

– jest profesorem filozofii prawa na Uniwersytecie Sydneyjskim i profesorem w Centrum Europejskim UW. 14 lipca br. ukazała się jego książka „A Pandemic of Populists” („Pandemia populistów”) nakładem Cambridge University Press
Twitter: @WojSadurski

„Problem TK rozwiąże się sam” – uważa prof. Marcin Matczak. Oby. Nie mam takiego przekonania; boję się, że rzeczywistość pod tytułem „Co po PiS-ie” będzie mniej elegancka.

W swym felietonie („Wolna Sobota”, 27.08.2022) prof. Matczak przeciwstawia sobie dwa scenariusze: projekt Fundacji Batorego polegający na „odwołaniu dublerów i zmianie zasad postępowania dyscyplinarnego wobec sędziów” i scenariusz wyzerowania. Ten ostatni prof. Matczak przypisuje Bartłomiejowi Sienkiewiczowi, ale ponieważ ja również rzuciłem to hasło, w OKO.press i w „Wyborczej”, zatem – jak te nożyce – odzywam się.

Wyzerowanie oznaczałoby wygaszenie obecnego składu Trybunału Julii P. jako w pełni niekonstytucyjnego. Brak trzech prawidłowo wybranych w 2015 r. sędziów i obecność trzech dublerów, nieuprawnionych do orzekania, zatruły nielegalnością cały skład. Zarówno dlatego, że chętny udział w składach orzekających wraz z dublerami stanowi drastyczne sprzeniewierzenie się konstytucyjnym obowiązkom sędziego TK, jak i dlatego, że nieobecność prawidłowo wybranych sędziów, którzy przecież mogliby wpłynąć na orzeczenia w odmiennym kierunku, niż one w istocie zapadły, wypaczyła całość orzecznictwa TK od początku 2017 r. Ta „kontaminacja” dublerami powoduje, że obecny skład jest nielegalny w 100 proc., a nie w 3/15. To efekt łyżki dziegciu w beczce miodu.

Plan Fundacji Batorego, z którym prof. Matczak (jako członek Zespołu Ekspertów Prawnych tej Fundacji) naturalnie się utożsamia, domaga się zwolnienia na dzień dobry trzech dublerów – słusznie. Ale zostaje kwestia 12 pozostałych osób. Prosty rachunek kadencji obecnych członków Trybu-

nału Julii P. pokazuje, że nawet po wprowadzeniu dublerów PiS-owscy sędziowie będą mieli większość w tym organie do połowy 2026 r.

Krótko mówiąc, ewentualna PiS-owska mniejszość sejmowa będzie mogła przez co najmniej dwa lata (kluczowe!) po hipotetycznym zwycięstwie koalicji demokratycznej w 2023 r. zaskarżać wszelkie reformatorskie ustawy do Trybunału i tam je unicestwiać. Co z tym zrobić?

Przeciwnicy wyzerowania, w tym prof. Matczak, mają na to dwie odpowiedzi – obie niestety mało przekonujące.

Jedna stanowi, że PiS-owscy sędziowie przejdą na dobrą stronę mocy. Opiera się ona na przekonaniu, że mają kręgosłupy gumowe, więc pójdą za każdą władzą.

Ale skąd to przekonanie? A może to dogmatyczni fanatycy (tacy jak pan Piskorski – notabene dubler), a nie pragmatyczni cynicy? Opierać przyszłość Polski na przypadłościach psychologicznych kilku osobników z budynku przy alei Szucha to jednak zbyt wąty filar odbudowy demokracji.

Bardziej prawdopodobny, niestety, jest rachunek bodźców. Rozmaite ponure postaci z Trybunału wiedzą, że nawet jeśli przejdą na stronę demokratyczną i zostawią przyszłe reformy demokratyczne w spokoju, to i tak demokratów nie uwiodą, a PiS ich znieenawdzi jako zdrajców. A PiS, nawet w parlamentarnej mniejszości, nadal będzie miał rozliczne konferty do rozdawania: miejsca biorące na listach do europarlamentu, posady na prywatnych prawniczych uczelniach, spółki skarbu państwa czy NBP, które jeszcze będą przez wiele lat kontrolować. Po co PiS-owcy w Trybuna-le mieliby rezygnować z tych fruktów, dostępnych dla nich po zakończeniu kadencji?

Druga odpowiedź zespołu Fundacji Batorego to postępowania dyscy-

plinarne w ramach TK. Pomysł jest taki, by w drodze ustawowej włączyć sędziów obecnie będących w stanie spoczynku (czyli kolokwialnie mówiąc, sędziów emerytowanych) do paneli dyscyplinarnych. To się da zrobić ustawowo, bez zmiany konstytucji.

Ale skąd wiara, że doprowadzi to do usunięcia PiS-owców w Trybunału? Prof. Matczak daje przykłady dwóch osób, łatwo nadających się do potraktowania dyscyplinarną różgą: mgr Julii P. i dr hab. Krystyny Pawłowicz. Ale to są wyjątki: ponurzy panowie w Trybunale wystrzegają się ekscesów w stylu tych dwóch dam. Nic nie wiadomo, by np. panowie Bartłomiej Sochański czy Michał Warciński (słyszeliście o nich?) wariowali jak Krystyna Pawłowicz lub biesiadowali i knuli z ministrami jak Julia P. Taki prokurator Piotrowicz: obserwowałem go bacznie w trakcie relacjonowanych online postępowań w Trybunale i zauważyłem, że z gorliwością neofity wyraża się przesadnie kurtuazyjnie, akcentując skrupulatnie wszystkie „ą” i „ę”.

Za co więc wzmocnione sędziami w stanie spoczynku składy dyscyplinarne miałyby ich ukarać wykluczeniem z Trybunału? Jedyna oczywista podstawa to zasiadanie łącznie z dublerami w składach orzekających – co oznacza akceptację bezprawnych zmian w Trybunale. Ale jeśli to jest właściwym powodem wykluczenia dyscyplinarnego, to czym różni się to od niemiłego prof. Matczakowi wyzerowania?

Chyba tylko procedurą: wyzerowanie dyscyplinarne dokona się rękami samych sędziów TK w stanie spoczynku (bo przecież obecni nie poddadzą się samobiczowaniu). Skąd jednak wiara, że zechcą oni posłuchać Fundacji Batorego i uznają udział w składach z dublerami za delikt dyscyplinarny, uzasadniający pozbawienie sta-

tusu sędziego? Sędziowie TK w stanie spoczynku (a znam kilku) to zróżnicowana grupa – ludzie już w swoim wieku, czasem ekscentryczni i uparci. Myśl, że zechcą z automatu wykluczyć wszystkich PiS-owskich sędziów, wydaje mi się mało realistyczna. Raczej uznają to za przejaw skandalicznej odpowiedzialności zbiorowej.

Skończmy więc, przynajmniej na chwilę, z prawniczym pięknoduchostwem. Ja też bardzo bym chciał mówić: wszystko ma być zgodnie z konstytucją, żadnej drogi na skróty. Ale w 2023 r. nie będziemy mieli luksusu wyboru między świętością a łajdactwem, tylko między mniejszym i większym złem. Nie my tak wybraliśmy. Barbarzyńcy konstytucyjni, dewastujący polski ustrój przez ostatnie siedem lat, zbudowali mechanizm chroniący ich przed prawną odpowiedzialnością, nawet jeśli politycznie przegramy następne wybory. To, np. w warunkach południowoamerykańskich, nazywa się autoamnestią.

Co gorsza, zbudowali maszynę, która utrudnia reformy polegające na odgruzowaniu ustroju, gdy już oni odejdą od władzy. Ta maszyna to m.in. Trybunał Julii P. Pytanie, czy w imię litery konstytucji – która rzeczywiście nie przewiduje uchwały o wyzerowaniu, jak słusznie zauważa prof. Matczak – mamy łamać ducha konstytucji, który jest przecież demokratyczny? Czy mamy wpaść bezradnie w pułapkę zastawioną na nas przez barbarzyńców? Zagwarantować bezkarność i trwałość posad dających im prawo weta wobec prób odkręcenia konstytucyjnej demolkii? Czy dla samozadowolenia w stylu: „My jesteśmy lepsi od nich”, mamy pozwolić na blokowanie reform po 2023 r. i przygotowanie triumfalnego powrotu PiS-u do władzy?

Jeśli tak, to po co nam ta cała konstytucja? ● **Wojciech Sadurski**

Ogłoszenie

W SĄDZIE REJONOWYM W OSTROWCU ŚWIĘTOKRZYSKIM

toczy się postępowanie w sprawie I Ns 190/21 z wniosku Anny Kozłowskiej o

stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości

położonej w miejscowości Wronów, gmina Waśniów, powiat ostrowiecki, województwo świętokrzyskie, stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym 363 o pow. 0,3199 ha, która nie ma urzędzonej księgi wieczystej ani złożonego zbioru dokumentów.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do tej nieruchomości. Jeżeli w tym terminie nikt się nie zgłosi albo zgłoszący się własności nie wykaże, sąd stwierdzi zasiedzenie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34200747

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Ostrowcu Świętokrzyskim toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 595/22 z wniosku **Józefa Piątka i Daniela Piątek o stwierdzenie zasiedzenia udziału** wynoszącego 1/2 części we współwłasności nieruchomości położonej w Nowej Słupi, gmina Nowa Słupia, powiat kielecki, województwo świętokrzyskie, składającej się z działek gruntu oznaczonych numerami 68, 98, 315, 484, 514, 725, 788, 875, 900, 1555 o łącznej powierzchni 1,1604 ha, mającej założoną w Sądzie Rejonowym w Ostrowcu Świętokrzyskim księgę wieczystą nr K110/00023268/3.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do tych nieruchomości. Jeżeli w powyższym terminie nikt się nie zgłosi albo zgłoszący się własności nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

PREZYDENT MIASTA MIELCA

OGŁASZA

pierwszy przetarg ustny nieograniczony (licytacja) na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miejskiej Mielec, położonej w Mielcu w obszarze Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Mielcu.

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż nieruchomości niezabudowanej stanowiącej działkę nr **207/16 o pow. 1,3548 ha** położoną w Mielcu, obręb 3. Przemysłowy, w rejonie ul. COP-u, objętą księgą wieczystą TB1M/00068679/9 prowadzoną w Sądzie Rejonowym w Mielcu, V Wydział Ksiąg Wieczystych, wolną od wszelkich obciążeń oraz zobowiązań wobec osób trzecich.

Zbывana nieruchomość znajduje się w obszarze Specjalnej Strefy Ekonomicznej Euro-Park Mielec, zarządzanej przez Agencję Rozwoju Przemysłu S.A. z siedzibą w Warszawie. Zarządzającemu Strefą służy prawo pierwokupu nieruchomości.

Zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Mielcu uchwalonym uchwałą Rady Miejskiej w Mielcu Nr IX/82/99 z dnia 8 lipca 1999 r. ogł. w Dz. Urz. Woj. Rzesz. Nr 21 poz. 1118 z dnia 1 października 1999r. z póź. zmianami, działka nr 207/16, (obr.3. Przemysłowy) leży w obszarze oznaczonym w rysunku planu sygnaturą „P 16” z przeznaczeniem pod obiekty produkcyjne, składy i magazyny.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1 493 000,00 zł netto,

Cena nieruchomości uzyskana w przetargu podwyższona zostanie o należny podatek VAT w stawce 23%

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Mielcu przy ul. Żeromskiego 26, sala nr 11 im. Jana Pawła II (sala konferencyjna) w **dniu 10 listopada 2022 r. o godz. 9⁰⁰**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium w kwocie: 92 000,00 zł** przelewem na rachunek bankowy Gminy Miejskiej Mielec nr 64 1020 4913 0000 9302 0118 7699 w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 04 listopada 2022r.** Tytuł wpłaty wadium winien wskazywać jednoznacznie uczestnika przetargu oraz działkę, której wpłata dotyczy. Za dzień wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Gminy Miejskiej Mielec.

Szczegółowe informacje dotyczące zbывanej nieruchomości oraz przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Mielcu, ul. Żeromskiego 23, Referat Gospodarki Nieruchomościami, pok. nr 11 lub telefonicznie pod numerami telefonu 17 787 41 92 w godzinach pracy urzędu.

Pełną treść ogłoszenia o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Mielcu w dniu 30 sierpnia 2022 r., w Biuletynie Informacji Publicznej (<https://mielec.bip.gov.pl/>) oraz na stronie www.mielec.pl.

OGŁOSZENIE 34199691

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA MIASTA CHEŁMŻY O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ:

NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ NIEZABUDOWANEJ położonej przy ul. 3 – go Maja 188 w Chełmży, stanowiącej własność Gminy Miasta Chełmża.

Oznaczenie księgi wieczystej, nr ewidencyjny działki, powierzchnia: KW nr TO1T/00031977/5, obręb 9, dz. nr: 427 o pow. 0.5877 ha.

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: Przeznaczenie zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Chełmży, dla terenu położonego pomiędzy ulicą Rybakі, Górną, wschodnią granicą administracyjną miasta oraz brzegiem Jeziora Chełmżyńskiego, przyjętą uchwałą Rady Miejskiej Chełmży nr XLIII/324/10 z dnia 28 listopada 2010 r. (Dz. Urz. Woj. Kuj. – Pom. z 2011 r. Nr 52, poz. 354) teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i teren zabudowy zamieszkania zbiorowego – oznaczenie na planie symbolem 25MW/UZZ.

CENA WYWOŁAWCZA: 1.100.000,00 zł netto. WYSOKOŚĆ WADIUM: 110.000,00 zł.

PRZETARG ZOSTANIE PRZEPROWADZONY W DNIU: 3 LISTOPADA 2022 r. o godzinie 9⁰⁰, w siedzibie Urzędu Miasta Chełmży przy ulicy gen. J. Hallera 2, Sala Mieszcząńska (pokój nr 8). **WADIUM POWINNO ZOSTAĆ WPŁACONE DO DNIA 31 PAŹDZIERNIKA 2022 r.**

INFORMACJA O MIEJSCU WYWIESZENIA I PUBLIKACJI OGŁOSZENIA O PRZETARGU:

Tablice ogłoszeniowe: Urzędu Miasta Chełmży;

Strony internetowe: Urzędu Miasta Chełmży (www.bip.chelmza.pl i www.chelmza.pl).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Miejskiej Urzędu Miasta Chełmży, ul. gen. J. Hallera 2, 87-140 Chełmża, pokój nr 17 lub telefonicznie pod numerem: (56) 639 23 48 lub (56) 675 22 91 wew. 48.

OGŁOSZENIE 34200346

Fenomen wśród książek dla maluchów

KIM, DO
CHOLERY,
JEST
PUCIO

Wszystko jest tu przemyślane.

A jednak z nowych wydań popularnych książeczek dla dzieci zostały usunięte „treści nieprawomyślne”.

Agnieszka Sowińska

Iukasz Orbitowski w majowym podcaście dla tygodnika „Wprost” nagrany przy okazji premiery jego nowej książki „Chodź ze mną” przywołał rozmowę ze swoim wydawcą, gdy ruszyła przedsprzedaż jego powieści. „Wydawca mówi, że jestem na drugim miejscu. Zły, pytam, kto jest na pierwszym, a on odpowiada, że Pucio. Spytałem, kim, do cholery ciężkiej, jest Pucio?”.

Pucia jednak nie trzeba przedstawiać rodzicom dzieci w wieku od zera do lat sześciu. To ich dzieciom ten puculowaty (a właściwie „puciaty”) przedszkolak towarzyszy każdego dnia. Na świat Pucia wydała (dobór słów nieprzypadkowy) doktor nauk humanistycznych, logopedka i pedagogka z wieloletnim doświadczeniem w pracy z dziećmi Marta Galewska-Kustra.

Pytana o genezę Pucia przyznaje, że pracując z dziećmi w gabinecie logopedycznym, długo szukała materiałów, które „byłyby choć trochę ładne”. Przeglądając liczne propozycje wydawnictw edukacyjnych, natknęła się jedynie na dwa zeszyty ćwiczeń „w ludzkiej kolorystyce, z wdzięcznymi postaciami”.

Gdy zaczęła pracę nad własnymi książkami, zaprosiła do współpracy autorkę ilustracji do tych zeszytów ćwiczeń – graficzkę Joannę Klos. To ona odpowiada za wizerunek Pucia, jaki znamy – z okrągłą główką i oczkami, okrągłymi czerwonymi policzkami i wicherkiem na czubku głowy. Cechy charakterystyczne: brak szyi. Jego nieproporcjonalnie duża głowa wyrasta wprost z karku.

NATURALNI
KOLEKCJONERZY

Zastanówmy się, z czego wynika tak wielki sukces książek wspierających rozwój mowy dziecka. Wszystko jest tu przemyślane. Gruby karton, którego zbyt prędko nie zniszczą rączki ani ząbki. Dziecko z la-

twością może się utożsamiać z tytułowym bohaterem. Prościutka fabuła umocowana jest w jego codzienności: to sytuacje już oswajane przez dziecko, jak gotowanie obiadu, posiłek, spacer, na którym wydarzeniem jest przejazd straży pożarnej na sygnale, odwiedziny u dziadków na wsi...

Wchodzenie w świat Pucia jest stopniowe: w pierwszej książce mamy mamę, tatę, Pucia i jego starszą siostrę Misie oraz babcię i dziadka. W drugiej poznajemy ciocię i wujka. W kolejnej ciocię, wujka i kuzynkę, którzy mieszkają w górach. W podobnie naturalny sposób poszerza się świat relacji dziecka.

Książkom towarzyszą mniejsze książeczki, również kartonowe, wygodne do zabrania w podróż czy na wizytę u lekarza, gry, puzzle, układanki oraz maskotka tytułowego bohatera. Dzieci są naturalnymi kolekcjonerami. Każdy, kto ma dziecko, wie, jak działa prawo serii.

Pamiętajmy jednak, że dzieciom najmłodszym to rodzic wybiera książki. „Pucio” jest świetnie zaprojektowanym narzędziem odpowiadającym na potrzebę rodzica, by jak najlepiej wspierać rozwój dziecka. We wstępie do każdej książki autorka wyjaśnia, jak się daną książką bawić, jakiemu etapowi rozwoju mowy może towarzyszyć, co powinno nas zaniepokoić. Ma przemyślaną, bardzo przejrzystą konstrukcję: na głównej ilustracji umieszczono konkretną scenę z życia rodziny Pucia, wyrazy dźwiękonaśladowcze, pierwsze sylaby, słowa. Pod ilustracją znajduje się szeroki pasek, na którym na białym tle wydodrębniono pojedyncze postaci, przedmioty z ilustracji głównej i powtórzono dźwięki, nad którymi warto pracować.

WIEDZA
JAK NA TACY

W książkach przeznaczonych dla dziecka od lat trzech umieszczono także proste pytania, które pomagają rodzicowi sprawdzić koncentrację dziecka czy umiejętność opowiadania pierwszych prostych historii. Książkę zamyka rozkładówka zawierająca swoiste podsumowanie: zbiór słów i zdań, na którym można sprawdzić, co dziecko zrozumiało z lektury, co potrafi nazwać lub wskazać palcem.

„Pucio” podaje konkretną wiedzę oraz ćwiczenia jak na tacy, przez co zwalnia rodziców – przede wszystkim matki, wobec których wymagania są wywindowane do poziomu, którego nie będą zapewne nigdy w stanie osiągnąć – z nadmiernej odpowiedzialności. „Matka Pucia” też nie jest od tego wolna: „Jesteśmy w tej chwili bombardowani wiedzą na temat rozwoju dziecka. Mamy więcej wiedzy, a mniej luzu. A z tyłu głowy wciąż niepokój, że robimy za mało, niewystarczająco” – mówi Marta Galewska-Kustra.

Kontrowersyjna okazała się babeczka czekoladowa w sklepowym wózku Misi. Pod wpływem oburzonych mam została zamieniona na butelkę wody

Czy „Pucio” jest niezbędny, by dziecko zaczęło mówić czy poprawnie artykułować? Gdy pytam o to autorkę, jej odpowiedź jest jednoznaczna: „Język rozwija się w interakcji twarzą w twarz, takiej z kontaktem wzrokowym, której towarzyszą mimika, gesty. Żadna książka nie zastąpi żywego człowieka w procesie uczenia się mowy”.

Rodzina Pucia to wręcz rodzina z plakatu promującego wzorzec: 2+3.

Tworzą ją mama i tata oraz trójka dzieci: tytułowy Pucio, jego starsza siostra Misia, a potem jeszcze niemowlę Bobo. W codziennym życiu Pucia uczestniczą babcia i dziadek. To rodzina idealna. Aż chciałoby się dodać „aż do bólu”, gdybyśmy wzięli pod uwagę wyniki ostatniego spisu powszechnego, z którego wynika, że rodziny z jednym dzieckiem to prawie 51 proc., a 22 proc. gospodarstw domowych to rodzice samotnie wychowujący dzieci.

Jednak zanim zarzucimy autorce brak zaangażowania w kwestie społeczne lub przypiszemy jej określone poglądy, oddajmy jej głos: „Jestem ostatnią osobą, która by oceniała jakąś rodzinę czy mówiła, jak idealna rodzina ma wyglądać. Rodzina to dwie kobiety i trzy koty. Samotny ojciec i dwójka dzieci. Sama jedno dziecko, wykochane, wyczekane, urodziłam w wieku czterdziestu lat. I moja rodzina jest taka. Podziwiam ludzi, którzy piszą dla dzieci książki o trudnych tematach. I wiem, że nie załatwię wszystkiego Puciem. Ja jestem specjalistką od logopedii, a nie alfą i omegą. Potrzebowałam aktorów w codziennym świecie dziecka, z którymi można wejść w naturalne interakcje, by uzyskać konkretne słowa”.

KONTROWERSYJNE
CIASTKO

Z nowych wydań „Pucia” zostały usunięte „treści nieprawomyślne”. Kontrowersyjna okazała się na przykład babeczka czekoladowa w sklepowym wózku Misi i pod wpływem oburzonych głosów mam została zamieniona na butelkę wody. Nie zadowolilo to, rzecz jasna, wszystkich samozwańczych cenzorów. Już pojawiły się głosy: ale jak to, kupuje wodę w plastikowej butelce? Ekologicznie jest pić kranówkę!

Przywołuję ten przykład, by pokazać, że zapędem poprawnościowym nie ma dziś końca i być może nie da się zadowolić wszystkich. W pierwszych wydaniach Pucio ośmielił się także jeździć bez kasku – ten błąd, rzecz jasna, też został naprawiony.

Możemy pokpiwać z tej formy nadpoprawności w książkach przeznaczonych dla dzieci dwu- czy trzyletnich. Z drugiej jednak strony każdy rodzic, który przywołuje autorytet Pucia, by dziecko założyło znieciercierowany kask, idąc „na rowerka”, na pewno jest wdzięczny autorkom za tę zmianę. Dla nas, dorosłych, to często nic nieznaczące elementy ilustracji. Jednak dziecko zanurzone w ten świat naprawdę zna go na wylot i potrafi zaskoczyć pytaniami o detale.

Świat Pucia jest miejscem celowo przyjaznym i bezpiecznym dla najmłodszych czytelników, co rodzice doceniają. Ale potrafią też spuścić z niego powietrze i sprawić, by stał się mniej idealny. Na facebookowych grupach poświęconych książkom dla dzieci powstają alternatywne, żartobliwe historie, w których główne role odgrywają rodzice Pucia. Na podstawie czułego pożegnania mamy z wujkiem Markiem na jednej z ilustracji uknuto cały wątek romansowy.

Przez długi czas na Facebooku działał także nieoficjalny profil „Mama Pucia na dziś”, który obserwowało ponad 33 tys. osób (dla porównania – oficjalny profil Pucia ma 61 tys. obserwatorów), na którym umieszczano memy oparte na oryginalnych ilustracjach z książek, jednak w dymkach dekonstruujące idealny świat Pucia.

Mama wychodziła z roli bezpiecznej przystani, potrafiła dosadnie dać wyraz swojemu zmęczeniu i frustracji. Na jed-

Od dziś w sprzedaży
„Książki. Magazyn do Czytania”



• Fajny gość Kopernik

Był Polakiem, ale z wyboru – twierdzi autor nowej biografii astronoma Wojciech Orliński

• Wstydzicie się!



Katarzyna Wężyk sprawdza, komu naprawdę służy zawstydzanie w mediach społecznościowych

• Niewyczerpany żart

Jak David Foster Wallace napisał arcydzieło, które odmieniło (nie tylko) amerykańską literaturę. Opowieść Katarzyny Surmiak-Domańskiej

• Noblista tylko dla „Książek”

Michał Nogaś rozmawia z Abdulrazakiem Gurnahem

• Naucz się rozmawiać z psem

Jak to zrobić? Radzi Maciej Jakubowski

• Wielka amerykańska pisarka...

...o której nie słyszałeś. Z Marilynne Robinson rozmawia Łukasz Grzymiński



• Książki dla dzieci i młodszych dorosłych

Nasz stały dodatek, a w nim m.in. Niemiec Ulrich Hub szarga świętości, a dzieci się cieszą • Jacek Podsiadło o polskim poprawianiu „Winnetou” • jak opowiadać dzieciom historie

• Milusie dyktatury

Czy totalitaryzm w XX-wiecznym wydaniu może powrócić? Odpowiada Miłada Jędrzyk

• Hemingway rodzi się w bólach

Weronika Murek o wszystkich porażkach początkującego pisarza

• Grillowanie Harariego

Wojciech Orliński pyta, słynny intelektualista odpowiada

• Anty-„Lolita”

Po co dziś pisać o weterynarzu krzywdzącym dziewczynkę? Michał Nogaś przepytuje Marieke Lucasa Rijnsevelde

• Dlaczego skolonizujemy Marsa

7 powodów podaje Piotr Cieśliński



• Proste jak gra na fortepianie

Za kulisy jednej z najtrudniejszych ludzkich aktywności zagląda Anna S. Dębowska

• Płynne

Nowy wiersz Małgorzaty Lebdy

nym z memów z pogodnym wyrazem twarzy (bo mama Pucia prawie zawsze ma miły, pogodny, wręcz błogi wyraz twarzy) zabiera psa na spacer, a nad jej głową w dymku znajduje się tekst: „A teraz wyjdę i nie wrócę”.

3 MILIONY PUCIA

Literatura dla dzieci od początku swojej stosunkowo krótkiej historii traktowana była jako oczywiste narzędzie dydaktyczne. W cenie były wierszyki czy przypowieści z morałem, ukute zgodnie z oświeceniową dewizą „bawiąc, uczyć”, czy wręcz oparte na straszeniu konsekwencjami złych zachowań.

Dziś, gdy słyszymy określenie „książka edukacyjna”, mimowolnie się wzdrygamy, prawda? A jednak seria książek logopedycznych od pięciu lat bije kolejne rekordy sprzedaży. Do czerwca 2022 r. w Polsce kupiono prawie trzy miliony książek z serii o Puciu (łącznie trzynaście tytułów), gadżetów zaś towarzyszących marce (puzzli, gier, układanek oraz maskotek) – prawie milion.

Pucio – pod zmienionym imieniem – ukazał się w Niemczech (jako Moritz), we Włoszech (jako Lucio), w Chorwacji (jako Pino), w Ukrainie, Czechach (jako Péta) oraz na Słowacji (jako Kubko). Za chwilę ukażą się kolejne tytuły z serii, ruszyły też prace nad serialem animowanym z Puciem w roli głównej. Premiera jest planowana na rok 2023. Ten spektakularny sukces książki terapeutycznej, mimo wielkiego wsparcia promocyjno-marketingowego, nie byłby jednak możliwy, gdyby „Pucio” po prostu nie działał.

Rodzice polecają go sobie nawzajem, gdy tylko pada hasło „moje dziecko jeszcze nie mówi...”, a Kaja Wolnicka, autorka bloga Moi-Mili, „efekt Pucia” opisała następująco: „Jeśli zastanawiacie się, dlaczego Pucio jest mistrzem świata – ano dlatego, że nauczył mówić moją córkę! Nam, rodzicom, się nie udało, Brzechwie się nie udało, a i Tuwim nie dał rady. Tymczasem Pucio wraz ze swoją rodzinną pierwsze efekty osiągnęli już po kilku dniach pobytu w naszym domu”. ●

• Tekst z nowych „Książek. Magazynu do Czytania”

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lipsku
ul. J. Śniadeckiego 3B/13

ogłasza

przetarg nieograniczony na remont 60 balkonów w budynku Zwoleńska 21D

Dokumenty do pobrania w biurze Spółdzielni w dni robocze od 7⁰⁰ do 15⁰⁰ lub elektronicznie. Ofertę należy złożyć w terminie do 08.09.2022r. do godz.13-ta. Otwarcie ofert dnia 08.09.2022r. o godz. 13⁰⁰. Zastrzega się prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Telefon kontaktowy 48 37 80 297

OGŁOSZENIE 34200583

W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie
Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 317/22 toczy się postępowanie z wniosku Leona Michna o **stwierdzenie nabycia spadku po Krzysztofie Jacku Marcinkiewicz.**

zmartym w dniu 11 lutego 2022 r. w Warszawie, ostatnio zamieszkałym w Komorowie przy ul. Waldemara 14. W skład spadku wchodzi nieruchomości zabudowana budynkiem w zabudowie szeregowej położona w Komorowie przy ul. Waldemara 14, dla której Sąd Rejonowy w Pruszkowie prowadzi księgę wieczystą za numerem WAlP/00044794/9 oraz samochód Mazda 3, rok produkcji 2008 r., nr rej. WPR LX99. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie Wydział I Cywilny, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34200578

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza III przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

WYKONANIE ROBÓT INSTALACYJNYCH W BUDYNKACH SPÓŁDZIELCZYCH ZLOKALIZOWANYCH W INOWROCŁAWIU I REJONIE

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE) w terminie do 20.09.2022 r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu 20.09.2022 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu 22.09.2022 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Po otwarciu **OFERT Z DOKUMENTAMI** oraz **OFERT CENOWYCH** zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na ww. stronie internetowej Spółdzielni.

OGŁOSZENIE 34200216

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

WYKONANIE ROBÓT ŚLUSARSKICH: OSŁONY ŚMIETNIKOWE, BRAMY, FURTKI DLA SPÓŁDZIELCZYCH NIERUCHOMOŚCI BUDYNKOWYCH ZLOKALIZOWANYCH W INOWROCŁAWIU W 2022 ROKU

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), w terminie do 26.09.2022 r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu 26.09.2022 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu 29.09.2022 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na ww. stronie internetowej Spółdzielni.

OGŁOSZENIE 34200218

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

KAROLINA KIJEK



WĘDKARZ polski



Wypuszcza, zamiast zabijać. Ściga kłusowników i dzwoni po służby, gdy widzi wpadające do rzeki ścieki. Gdy wiceminister uspokaja, że można się kąpać w Odrze, on wylawia z niej martwe ryby i cierpi.

Ryszard Gawron z Olawy staje nad brzegiem Odry, ale zamiast wędkę trzyma suchy chleb. Wziął dla ptaków.

– Ale nawet żadnego nie widać – wzdycha.

Przez 50 lat, które minęły, odkąd ojciec po raz pierwszy zabrał go na ryby, stawał tak nad Odrą i patrzył.

Widział ją w różnym stanie: z plamami oleju i tak czystą, że przebijało dno. Ale ostatnio, przez kilka lipcowych dni, zobaczył więcej ryb niż przez całe pół wieku. Kilkucentymetrowe płotki i metrowe sumy. Szprotki, pstrągi i szczupaki. Wszystko martwe.

– W 50-60 wędkarzy je wylawialiśmy – mówi Ryszard Gawron. – Własnymi podbierakami, od rana do popołudnia, w niemiłosiernym smrodzie.

To samo robili jego koledzy na innych odcinkach Odry, bo trucizna, która zabiła ryby w Olawie, dalej płynęła z nurtem. W okolicach Szczecina wylawiali te jeszcze żywe i przenosili do przydomowych natlenionych basenów.

– Jak ktoś spróbowałby przyjść i je zabić, to najpierw będzie musiał zmierzyć się z 20 wędkarzami – ostrzegał jeden z nich w mediach.

Inny, w Cigacicach, akcję odławiania ryb miał skończyć w szpitalu. Lekarze stwierdzili skrajne wyczerpanie i silny stres.

WODY POLSKIE, KONKURSY
I POKAZY LOTNICZE

To Ryszard Gawron we wtorek, 26 lipca, jako jeden z pierwszych zobaczył w rzece rybie truchło. Zadzwonił do kolegów, w tym tych z Polskiego Związku Wędkarskiego. Powiadomili sanepid, ale ten odesłał ich do Inspekcji Ochrony Środowiska.

Następnego dnia ktoś przyjechał, pobrał próbki wody i zniknął. A martwych ryb przybywało.

– Wyłowiliśmy 3,3 tony – mówi Gawron. Wyliczyl, że to od 30 do 50 tys. sztuk ryb, w zależności od wagi.

Gdy z kolegami je wyciągał, wojewoda dolnośląski Jarosław Obremski wypoczywał na urlopie, a premier Mateusz Morawiecki opowiadał na briefingach o „wakacjach kredytowych”.

Kiedy wiceminister infrastruktury Grzegorz Witkowski uspokajał Polaków, że Odra jest tak czysta, że sam chętnie by do niej wskoczył, Polski Związek Wędkarski policzył: wolontariusze wyciągnęli z rzeki 10 ton martwych ryb.

Teraz to już nie wiadomo, jaki dokładnie jest bilans. Niemiecki Instytut Rybactwa Śródlądowego tydzień temu szacował, że w Odrze mogło zginąć od 25 do 50 proc. ryb.

Wędkarze nie ustępują. Ogłosili, że zatrudnią prywatnego detektywa, który pomoże wyjaśnić, co je zabiło. Zakładają zbiórki na odratowanie rzeki.

57-letni Maciej Wycech z Wrocławia, który wędkuje od podstawówki, wciąż prawie codziennie po pracy zajeżdża nad Odrę.

– Odra to jest po prostu moje całe życie. Jak ona umiera, to ja też w pewnym sensie umieram – mówi. Facebookowe zdjęcie profilowe, na którym pozuje z ogromnym sumem, symbolicznie zamienił na zdjęcie martwej płotki leżącej na brzegu.

Mateusz Mazur z Karpacza o dwóch tematach mówi z taką emocją w głosie: o pstrągach i o tym, jak zawiodły państwowe instytucje.

– Już pod koniec lipca kolega wędkarz zadzwonił do mnie, prawie płakał i pytał: „Widziałeś, co się dzieje na Odrze?” – opowiada. – A co wtedy robiły Wody Polskie? Ogłaszały na Facebooku kon-

kursy na zdjęcie miesiąca i promowały pokazy lotnicze na Mazurach.

MARZY SIĘ SANDACZ,
A JEST PŁOTKA

Polski Związek Wędkarski tworzy ponad 600 tys. osób, ale ryby łowią nawet dwa miliony Polaków. Tym różnią się od rybaków, że nie chodzi im o zarobek czy zaspokojenie głodu, ale o samą przyjemność.

Kim są i o co im w tym wędkowaniu chodzi, opisał w raporcie dr inż. Tomasz Kajetan Czarkowski, ichtiolog związany z komisją ochrony i zarządzania zasobami przyrodniczymi PAN. Według jego badania statystyczny polski wędkarz ma sprzęt za prawie 6 tys. zł, a na swoją pasję wydaje rocznie ponad 1,7 tys. zł.

Z wędką spędza średnio 48 dni w roku (ponad tydzień mniej niż 40 lat temu). Najbardziej ceni to, że nad wodą może wypocząć (tak zaznaczyło 80 proc. badanych). Na haczyku marzą mu się sandacz i szczupak, ale najczęściej trafia się płotka. Narzeka, że z rybami jest coraz gorzej: jest ich za mało, są za małe i za słabe. Obwinia o to kłusowników, rybaków i szeroko pojęte „środowisko”.

A z artykułów w prasie wynika, że potrafi mocno bronić swojej pasji. Kiedy w 2013 roku w Zgorzelcu nowa ścieżka rowerowa wydłużyła dotarcie nad rzekę Nysę, tamtejsi wędkarze skonfliktowali się z gminą.

– Wędkarz dźwiga dwie wędkę, podbierak, skrzynkę z asortymentem, krzeselko, prowiant, zanęty – wyliczali w lokalnych mediach. – Proszę sobie wyobrazić stres każdego z nas, kiedy musi położyć swój pojazd kilkadziesiąt, a czasami i sto metrów dalej!

Dwa lata temu okręg PZW w Poznaniu musiał zmienić zasady wędkowania na rzece Warcie. Wśród powodów wymienił: „liczne konflikty pomiędzy wędkarzami”, „bójki związane z uzurpowaniem sobie prawa do jeziora”, „zabranianie innym pływaną po jeziorze”.

– Czasem wędkarze mają dziwne poczucie, że ryby należą do nich, tak jak leśnicy uważają, że ich jest las. A przecież jedno i drugie było wcześniej – mówi Artur Furdyna, wędkarz, hydrobiolog i ekolog wód. – Wydaje nam się, że możemy posiąść naturę, a w razie czego to nadrobimy nasadzeniami czy zarybieniem. Ale ile potrzeba sadzonek i czasu, żeby wyrosło jedno kilkudziesięcioletnie drzewo? Ile narybku, zanim pojawi się jedna dorosła, zdrowa ryba?

Przez dziesięć lat był rybakiem, ale pod koniec lat 90. wrócił do naukowego i ochronnego podejścia do tematu ryb i wód – jest z wykształcenia ichtologiem. Od lat przewodniczy też Towarzystwu Przyjaciół Rzek Iny i Gowienicy.

I mówię, że jest „starej daty”: uważa, że brać z natury można tyle, ile jest sama w stanie odtworzyć. Wędkuje wprawdzie od 50 lat, ale w ostatnich rozkłada wędkę ledwo trzy razy rodo roku. I zwykle wtedy, gdy młodzi ludzie proszą, żeby pokazać, o co w tym chodzi.

– Ci, którzy nie wędkują, mają prawo nam wytknąć, że to hobby zawiera element sadyzmu. Trzeba więc to robić etycznie i znaleźć balans. Jestem zwolennikiem zasady „złóć i wypuść”, ale też nie totalnego, raz na jakiś czas warto coś tam zjeść – mówi Artur Furdyna. – A nasze podejście do ryb widać już na poziomie prawa. One – w przeciwieństwie do innych zwierząt – są w nim nazywane „pożytkami”. A nie ma co sobie mówić, że one nie czują.

RYTUAŁ

Dla Macieja Wycecha ta ryba na haczyku wcale nie jest najważniejsza. Bardziej liczą się emocje, kontakt z przyrodą i towarzystwo. Czasem zajeżdża nad Odrę tylko po to, żeby posiedzieć z kolegami i pogadać, czy coś bierze. Jest wędkaczem sportowym, więc jeździ po kraju na zawody wędkarskie.

Jak coś złowi, to dobrze, ale jak nic, to też. Ryby zawsze wypuszcza.

– Mały człowiek jestem, ledwo 168 cm wzrostu i 60 kg wagi – mówi. – A ostatnio, dokładnie 16 lipca, z tej naszej kochanej Odry wyciągnęliśmy z kolegą suma, który miał 205 cm i z 70 kilo!

Jego opowieść brzmi trochę jak u Ernesta Hemingwaya, ale kończy się inaczej: – My tego suma na ponton, na matę, zdjęcie i z powrotem do wody!

A teraz nawet nie wie, czy ten sum przez truciznę w Odrze jeszcze żyje.

Ryszard Gawron kontynuuje rodzinną tradycję: na ryby pierwszy zabrał go ojciec, więc i on pokazał wędkowanie dwóm synom. Od domu do Odry ma 300 metrów, więc chodzi nad rzekę codziennie, na godzinę.

– Taki mój rytuał – mówi krótko. – A teraz mnie tego pozbawiono.

Kiedy pytam Artura Furdynę, o co chodzi z tą pasją, odpowiada, że wolalby powiedzieć, o co powinno.

- A powinno to spotkanie z naturą i ze zdrową rybą, bo to ona jest wskaźnikiem stanu środowiska. – wyjaśnia.
- Paradoks polega na tym, że demolujemy przyrodę, a później chcemy do niej uciekać. Niestety, musiała „umrzeć” rzeka, bo się oczywiście odrodzi, żebyśmy jako społeczeństwo zaczęli to widzieć.

– Ryby to są fascynujące stworzenia – mówi Mateusz Mazur. – Przykładowo: pstrągi potrafią nawet udawać orgazm.

Na dowód pokazuje mi film WWF o miłości wśród ryb. Podczas tarła samica – jeśli nie jest zainteresowana – trzęsie się w taki sposób, że samiec bierze to właśnie za orgazm. Oddaje więc mlecz i odpływa, a pani pstrąg ze swoim materiałem rozrodczym czeka na atrakcyjniejszego kandydata.

– Ta ryba ma też lepszy wzrok od człowieka – wyjaśnia. – Gdyby pstrąg kierował samochodem, to widziałby

Już pod koniec lipca kolega wędkarz zadzwonił do mnie, prawie płakał i pytał: „Widziałeś, co się dzieje na Odrze?”. Wody Polskie ogłaszały wtedy konkursy fotograficzne i promowały pokazy lotnicze na Mazurach

◀ Mateusz Mazur, wędkarz z Karpacza
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

wszystko dokładnie: co na drodze, poboczu i niebie. To się nazywa podwójna akomodacja oka.

Poza tym pstrąg ma swój rytm dnia: całe dnie spędza w kryjówce, a tylko rano i wieczorem wychodzi coś zjeść. No i każdy jest inny przez ubarwienie. Kropki są u niego trochę jak linie papilarne u ludzi.

– Kiedy to wszystko wiemy, tworzy się z tą rybą pewnego rodzaju uczuciowa więź – mówi. – I dlatego od dziesięciu lat żadnego pstręga nie wzięłam do domu.

Zawsze delikatnie łapie go podbierakiem, żeby nie wyciągać rękami i nie uszkodzić, a później wrzuca do wody.

– Tylko mu robię zdjęcia, bo dla mnie to coś przepięknego – wyjaśnia Mateusz Mazur. – Często zdarza mi się złapać dwa razy tego samego pstrąga. Notuję wtedy sobie, że w styczniu miał 45 cm, a w sierpniu już o dwa centymetry więcej.

Według raportu Tomasza Kajetana Czarkowskiego 70 proc. badanych wędkarzy wypuszcza pełnowymiarowe ryby. 15 proc. z nich robi to zawsze, a 55 proc. często.

Im młodszy wędkarz, tym częściej.

KTO MA DZIAŁAĆ JAK NIE MY?

O tych pstrągach Mateusz Mazur opowiada, stojąc nad rzeką Kamienną w Szklarskiej Porębie. Pojechał zobaczyć, czy i jak oczyszczalnia truje tam rzekę. Będzie wysyłał pisma do różnych instytucji, żeby Kamiennej pomóc.

– Niestety, wizerunek wędkarza wciąż jest taki, że my tylko łowimy i śmiejemy – wzdycha. – Ale i tak takich wędkarzy jak ja wciąż jest za mało.

Nazywa siebie opiekunem rzeki Łomnicy, która wypływa spod Śnieżki i wpada do Bobru. Z sentymentu i dlatego, że ma do niej najbliżej. Dla europejskiego projektu badawczego Amber pomagał katalogować na niej bariery migracyjne. Wyliczył, że na odcinku 20 kilometrów jest ich aż 164. Ludzie z WWF, którym podesłał dane, przecierali oczy ze zdumienia.

Mateusz Mazur zbiera też podpisy pod petycją do PZW, żeby w okręgu jeleniogórskim nakazać wypuszczanie także tych pstrągów, które ma-

ją więcej niż 45 cm. Alarmuje instytucje i media, gdy jakaś oczyszczalnia ścieków czy zakład zrzuca brudy do rzeki. Dzwoni do służb, gdy widzi na rzece wędkarza, który łamie przepisy.

– Próbuje nakłaniać do takiego działania też innych, na Facebooku wyjaśniam, co robić z kłusownikami lub ze ściekami, które zanieczyszczają wodę – mówi. – No bo kto ma działać, jak nie my, lekarze, którzy widzimy te wszystkie patologie jako pierwszy?

Maciej Wycech też to robi. Należy do Społecznej Straży Rybackiej, chroni rzekę w okolicach Środy Śląskiej. Kiedy 16 lipca złapał tego ogromnego suma, zauważył później w wodzie martwe ryby. Od razu zaalarmował komendanta swojej straży, a ten PZW i kolejne służby.

PARADOKSALNE PRZEPISY

Po katastrofie ekologicznej na Odrze Ryszard Gawron zostaje zaproszony na posiedzenie senackiej komisji ws. zatrucia Odry.

– Jestem olawianinem i tym, który nie zgadza się na zatruwanie środowiska – przedstawia się.

I wyjaśnia senatorom, że to przepisy są źródłem wszelkiego zła. Są nieprecyzyjne i niedokładnie: – To paradoksalnie one uniemożliwiają postawienie zarzutów karnych. Trzeba je zmienić.

Mówi to z własnego doświadczenia: od 2017 roku zgłasza instytucjom i służbom, że lokalny zakład papierniczy może truć środowisko ściekami. Wiele razy dzwonił w tej sprawie na 112, ale policjanci zjawiali się i wyjaśniali, że niewiele mogą zrobić. Wejść na teren zakładu tak po prostu nie mogą. W ubiegłym roku zainteresował sprawą ścieków prokuraturę. Wszczęła postępowanie 28 czerwca, umorzyła dwa dni później.

– Jestem bardzo rozczulony, bo te pięć lat prób zablokowania nielegalnego proceduru zanieczyszczania Odry wygląda tak, że wszystkie służby państwowe, Wody Polskie, WIOŚ czy policja starają się udowodnić, że to ja nie mam racji – opowiada. – Mówią: „A niech pan udowodni to, a niech pan udowodni tamto”, zamiast powiedzieć: „Proszę pana, my panu pomożemy”. ●

Tenisowa nauka życia

Tuż przed nowojorskim Szlemem jedna amerykańska dziennikarka aż włączyła w telefonie duże litery, tak zdumiała ją spokój Hurkacza. Gdyby jeszcze знаła kontekst sytuacji, smartfon mógłby jej wypaść z ręki.

Marek Deryło

Ten kontekst to dramatycznie złe statystyki Polaka w turniejach wielkoszlemowych. A co za tym idzie – teoretycznie brak podstaw do tego, by przed kolejną taką imprezą być spokojnym. Oto 10. tenisista rankingu ATP gra w Wielkich Szlemach od 2018 r., ale na 17 prób aż 14 razy odpadał w I lub II rundzie. Raz zagrał w III, raz w IV. Do Nowego Jorku przyjechał w tym sezonie po wyjątkowo bolesnej porażce w I rundzie Wimbledonu – przystąpił do niego jako półfinalista wcześniejszej edycji (to ten jedyny wielki występ naszego reprezentanta na turnieju najwyższej rangi).

Ale gdy po jednym treningu Hurkacza przed US Open ustawiła się przy korcie wielka kolejka i wystawiła duże piłki do podpisu, 25-letni Polak podpisał nie kilka z nich – tak teoretycznie zrobiłby tenisista czujący presję i stres przed meczami – lecz wszystkie. Czy też, jak napisała wspomniana zdumiona dziennikarka, „WSZYSTKIE”.

Wrażenie, że Hurkacz to niespotykane spokojny i cierpliwy człowiek, jest spotęgowane też jego publicznym wizerunkiem nudiarza. Na początku sierpnia federacja ATP nagrała z nim krótki wywiad z serii „Poznajmy się”. Na początku Hurkacz mówi: „Oto rzeczy, których być może o mnie nie wiecie”. Na pytanie, co lubi robić w wolnym czasie, odpowiedział, że lubi dużo jeździć samochodem. Zapytany o inne – oprócz umiejętno-



• Emma Raducanu z trofeum za triumf w ubiegłorocznym US Open FOT. ELISE AMENDOLA / AP

ności znakomitej gry w tenisa – talenty pokłiwał głową, że nie ma żadnych. Kilka dni przed US Open sfotografował się z książką – lub czymś w rodzaju albumu – zatytułowaną „Classic Cars”. I napisał: „Znalazłem swój nowy ulubiony fotel w Nowym Jorku” (Iga Świątek na konferencji przed turniejem przyznała, że do USA wzięła „Wyznania gejczy” oraz „Atlas serca” amerykańskiej pisarki i psycholożki Brené Brown).

W I rundzie US Open, we wtorek, Hurkacz zmierzy się z niebanalnie grającym Niemcem Oscarem Otte. Wygrał z nim w tym roku w Indian Wells, ale nie bezproblemowo – 6:3, 3:6, 6:3.

Raducanu nie czuje presji

Emma Raducanu, zdumiewająco spokojna Brytyjka, w I rundzie wylosowała jeszcze trudniej. Zagra z Francuzką Alizé Cornet, która na Wimbledonie pokonała Igę Świątek. 11. na światowej liście Raducanu broni

w Nowym Jorku sensacyjnie zdobytego roku temu tytułu. Grożą jej dramatyczne spadki w rankingu, ma na plecach oszalałą na jej punkcie Anglię – powstała tam w tym roku nawet książka o niej, z arcyamegalomańskim tytułem: „Emma Raducanu: Gdy tenis wrócił do domu” – ale wyśmiewa pytania dotyczące presji. Przypomina, że ma dopiero 19 lat, ciągle się uczy, za każde nowe doświadczenie dziękuje, bo to kolejna lekcja. Choć od czasu zwycięstwa w Nowym Jorku wygrała tylko 15 meczów, przegrywając 18, nie widać w jej zachowaniu ani grama frustracji sportowej (jedynie czasami nerwy z powodu kontuzji). Z trzech Wielkich Szlemów w tym roku za każdym razem odpadała w II rundzie.

Jeśli przegra z Cornet, spadnie w rankingu pod koniec pierwszej setki. – No to trudno, zacznę od nowa się wspinać. Jestem przekonana, że dziennikarze myślą o presji i o rankingu więcej ode mnie. Trzymam się tego,

co mówiłam w ubiegłym roku: poprowadzę swoją karierę po swojemu – powiedziała tenisistka.

Nie wiadomo, czy brytyjscy kibice, których tak zafascynowała rok temu, pozwolą jej na takie spokojne prowadzenie kariery. Na razie są wyjątkowo – jak na swoje standardy – wstrzemięźliwi w krytykowaniu, ale już raz w tym roku, kilka miesięcy temu, Raducanu musiała mówić, że przez treningi straciła dosłownie paznokcie u stóp. Bo już mierzyła się z zarzutami, że bardziej niż praca nad swoją grą interesują ją kontrakty reklamowe.

Tych istotnie podpisała bardzo dużo, więc w ten punkt mogą uderzać rozczerowani kibice. Ba – gdy wejdziemy na jej konto na Instagramie, od razu widzimy ją w filmiku reklamującym brytyjskie linie lotnicze. Tuż obok jest Raducanu w klipie promującym markę tenisową Wilson. Następnie mamy Brytyjkę w filmiku reklamującym holding finansowy HSBC, trochę w prawo myszką i już młoda tenisistka driftuje reklamowo pięknym porsche. Trochę niżej mamy reklamę sieci komórkowej Vodafone, jeszcze niżej Emma Raducanu pozuje efektownie, reklamując przy okazji dom mody Dior. Mammy też Tiffany & Co., czyli firmę od luksusowej biżuterii.

W kwietniu mówiła: – Trenuję pięć lub sześć godzin dziennie. W klubie tenisowym spędzam 12 godzin na dobę. Ale jak wrzucę do internetu jedno zdjęcie przy samochodzie [akurat podpisała umowę z Porsche], gdy wyruszam na trening, to nagle słyszę, że nie koncentruję się na tenisie. Na kontrakty reklamowe poświęcam może trzy lub cztery dni na kwartał, to moim zdaniem naprawdę nie tak dużo.

Na razie takie wyjaśnienia trzymają Brytyjczyków w ryzach. Co będzie po US Open?

Raducanu zagra z Cornet jutro. Mecz Hurkacza dziś jako trzeci, licząc od godziny 17 polskiego czasu. Rywalką Igi Świątek w I rundzie będzie Włoszka Jasmine Paolini (dziś o 17). O tej samej porze Magda Linette zmierzy się z Czeszką Karoliną Pliskovą.

Transmisje w Eurosporcie. ●

Hiszpania zachwycona grą Lewandowskiego

Robert Lewandowski, po kapitalnie wygranej przez Barcelonę 4:0 meczu z Realem Valladolid, trafił na okładki hiszpańskich gazet, a jego grę chwalili renomowani piłkarze.

W niedzielny wieczór Polak poprawił swój dorobek strzelecki dwiema kolejnymi bramkami, dzięki czemu zrównał się z dotychczasowym samodzielnym liderem klasyfikacji strzelców La Liga Borją Iglesiasem (4 gole). Barcelona

w 3. kolejce pewnie pokonała Real Valladolid 4:0, a Lewandowski przy obu trafieniach wykazał się kunsztem napastnika w wielkiej formie. Szczelnie wypełnione Camp Nou z zachwytem skandowało jego nazwisko.

Hiszpańskie media piał – wciąż pięją – z zachwytem. „Byli tacy, którzy przed sezonem twierdzili, że Lewandowski nie poradzi sobie w La Liga, bo to nie Bundesliga. Teraz możemy zacząć debatować, ile strzeli goli. Cieszy się grą, roz-

koszuje nią publiczność” – napisała „Marca”.

– Posiadanie Lewandowskiego w drużynie to błogosławieństwo. On robi różnicę, jest niesamowitym graczem – ekscytował się na pomeczowej konferencji prasowej trener Barcelony Xavi.

34-latek pochwalił też Carles Puyol, wieloletni kapitan Blaugrany, który na Camp Nou ma status klubowej legendy. Z kolei Jordi Cruyff, doradca ds. sportowych Dumy Katalonii, syn legendarnego piłkarza

Johanna Cruyffa, powiedział: – Lewandowski jest goładorem, ale oprócz tego wiele wymaga od siebie, a także od kolegów. Nawet przy wyniku 3:0 zachęcał do pressingu. Robert jest osobą, która będzie wymagać od nas wszystkich, abyśmy dążyli do perfekcji.

Nie mogło więc dziwić, że hiszpańskie gazety na okładkach umieściły właśnie kapitana reprezentacji Polski. Zdjęcia znajdującego się w ekwilibrystycznej pozie Lewandowskiego zapełniają okład-

ki „Mundo Deportivo” czy „Sportu”. „Zabójcza Barca” – napisało „Mundo”, które z pełnym przekonaniem twierdzi, że Camp Nou ma nowego idola.

Zespół Lewandowskiego plasuje się na trzecim miejscu w ligowej tabeli z dwoma punktami straty do Realu Madryt oraz Betisu. W sobotę zmierzy się na wyjeździe z Sevillą (godz. 21), a w przyszłym tygodniu rozpocznie rywalizację w fazie grupowej Ligi Mistrzów. ●

Miłosz Romański



FUNDACJA ŻŁOTOWIANKA

zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego **Kuby Przybylskiego**. Kuba zmaga się z **Mózgowym Porażeniem Dziecięcym**, padaczką, wzmocnionym 4-kończynowym napięciem mięśniowym, zaczęły robić się przykurcze w zgięciach kolanowych, samodzielnie nie siedzi, nie chodzi. Jest pod stałą kontrolą lekarzy specjalistów. Od urodzenia jest rehabilitowany i wymaga stałej opieki. **Zwracamy się z gorącą prośbą o dofinansowanie do turnusu rehabilitacyjnego.** Pomimo swojej niepełnosprawności to bardzo pogodny chłopiec, ale ból sprawia, że ciężko krąży coraz częściej w Kuby oczkach. Wyjazdy na turnusy rehabilitacyjne są konieczne ze względu na utrzymanie wcześniej zdobytej sprawności fizycznej co wiąże się z dużymi kosztami, które przekraczają możliwości finansowe rodziców, dlatego bardzo prosimy Państwa o wsparcie dla Kuby.

Fundacja „Żłotowianka”

25 8944 0003 0002 7430 2000 0010

z dopiskiem: *darowizna na ochronę zdrowia Kuba Przybylski P/210*

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

